

**Nasz stopień poparcia dla rządu → 24 %**

**Nr 5**

**Tygodnik KPN**

8 kwietnia 1990 r.

Cena 1200 zł

# Opinie

Nr indeksu 368032

**W numerze:**

- M. Mikulskiemu marzy się normalna telewizja
- J. Lorenz sympatyzuje z fachową policją
- J. Kuroń nie wpuszcza kombatanów do gmachu TV
- T. Dębski rozpisuje się o tekście wyborczym

## Pluralizm: pozorny czy rzeczywisty

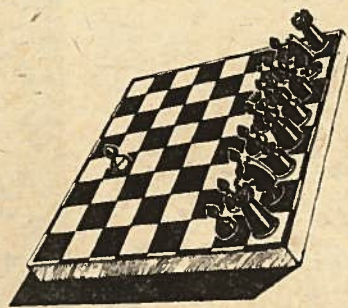
Mówi się, że dziś jest pluralizm; każdy ma prawo założyć partię polityczną. To prawda, ale czy tylko dziś? Konfederację Polski Niepodległej założyliśmy ponad dziesięć lat temu i cały czas prowadziliśmy jawne działania; były represje, owszem, wielu działaczy trafiło do więzienia – ale KPN cały czas działała. Dla nas pluralizm rozpoczął się w 1979 roku. Polska Partia Socjalistyczna odrodziła się trzy lata temu; SB przeszkadzała w zebraniu założycielskim, nie brakło represji, ale partia działała jawnie. Wymuszaliśmy pluralizm na władzy płacąc nieraz wysoką cenę – ale jeszcze w warunkach totalitarnego państwa złamaliśmy monopol polityczny PZPR. Dawno – jeszcze przed Sierpniem 1980 r.

Dziś pluralizm polityczny jest oficjalnie uznawany. Istnienie niezależnych partii politycznych gwarantuje Konstytucja. Nie ma represji politycznych. W stosunku do sytuacji sprzed paru lat są to olbrzymie zmiany. Trudno tego wszystkiego nie doceniać.

Ale to jeszcze nie znaczy, że mamy w Polsce rzeczywisty pluralizm polityczny. Zależy on bowiem nie tylko od formalnych przepisów prawa i od ich przestrzegania, lecz od równych możliwości dla wszystkich.

W krajach demokratycznych pluralizm polityczny rozwija się naturalnie. Inaczej jest w naszym przypadku. Od totalitaryzmu w brutalnym jego wydaniu, jakim był stan wojenny i masowe represje – przeszliśmy niemal jednym krokiem do swobody życia politycznego. W przeciwieństwie do państw o utrwalonej demokracji i prawdziwie równych prawach dla wszystkich – znaleźliśmy się w rzeczywistości pozwalającej jednym korzystać ze swobody, a innym patrzeć na to z zazdrością.

Posłużę się przykładem. W odstępie niewielu miesięcy powstały w Polsce dwie partie polityczne: 7je-



(Dokończenie na str. 10)

## W najbliższych numerach:

- o nieuniknionych (rychłych) wyborach parlamentarnych
- o drobiazgach paskudzących konterfekt możliwości gospodarowania w Polsce
- o propagandzie, dziennikarstwie, rynku prasy i pracy
- o koślawym systemie podatkowym
- o szukaniu społeczności międzynarodowej

### POPZYJ KPN!

#### WPLAĆ NA FUNDUSZ WYBORCZY

##### konto złotówkowe:

Konfederacja Polski Niepodległej  
Bank PKO SA II/O W-wa  
5.01031-21003048-139-79-1110

##### konto dewizowe:

Konfederacja Polski Niepodległej  
Bank PKO SA II/O W-wa  
5.01031-21003048-157-81-7870

### POPZYJ NASZ TYGODNIK!

Grupa czytelników zaproponowała nam utworzenie funduszu wspierającego nasze pismo. Dziękujemy za tak wiele przyjazną niczajtywę. Pozwala nam ona wierzyć, że przy pomocy przyjaciół — nasze pismo obroni pluralizm polityczny przed groźącymi mu monopolami i totalitaryzmem. Wpłaty prosimy przekazywać

Tygodnik Konfederacji Polski Niepodległej „OPINIA”. Redaguje zespół Redaktor Naczelny Krzysztof Król (tel. 26-10-43), (centrala 26-54-01 wew. 266 — Z-ca red. naczelnego; 265 — sekretarze redakcji). Adres: 00-920 Warszawa ul. Nowy Świat 18/20, tel. 26-54-01 w. 572. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.

#### Warunki prenumeraty:

**KRAJ:** Prenumeratę prosimy zamawiać na przekazach pocztowych z wpłatą i dokładnym adresem zamawiającego. Koszty przesyłki pocztowej pokrywa prenumeratę. Cena prenumeraty uzależniona jest od aktualnej ceny pisma i kosztów przesyłki. Tygodnik będzie wysyłany na wskazany adres do momentu wyczerpania wpłaconych pieniędzy. O potrzebie przedłużenia prenumeraty zamawiający będzie zawiadamiany. (Obecna cena przystania 1 egz. pisma 1200 + 400 zł).

**EUROPA ZACH. AMERYKA PŁN. PŁD., AFRYKA, AUSTRALIA:** 1 egzemplarz wraz z przesyłką lotniczą — 3 dol. USA, prenumerata roczna — 100 dol. USA, prenumerata półroczna — 52 dol. USA.

**POZOSTAŁE KRAJE:** Prosimy o wstępne skontaktowanie się z administracją tygodnika.

#### Ogłoszenia:

**KRAJ:** 3 tys. zł za cm kw. (ostatnia strona 10 tys. zł za cm kw.), ogłoszenia drobne: 1000 zł za słowo.

**ZAGRANICA:** 3 dol. USA za cm kw. (ostatnia strona — 15 dol. USA za cm kw.).

**WYDAWCA:** RADA POLITYCZNA KPN.

**DRUK:** Drukarnia Prasowa ZWP Zielenia Góra, ul. Reja 5 N-23

„Solidarność” '80 chce działać takimi samymi metodami, jak związek powstały w sierpniu 1980 roku. Postawa ta wyrasta z przekonania — jak powiedział na konferencji prasowej Marian Jurczyk — iż „(...) związek „Solidarność” zarejestrowany 17 kwietnia ubiegłego roku znalazł się w roli CRZZ, w roli legitymacji dla rządu. Stracił zatem swoje naturalne funkcje związkowe. Tak się bowiem składa, że rząd — w naszej rzeczywistości — jest rzecznikiem interesów pracodawców. Związek zawodowy zaś, ze swojej natury, powinien chronić pracowników. Są to istotne różnice pomiędzy naszymi organizacjami. Sądzę jednak, iż wiele nas łączy. Rozejście się tych dwóch nurtów „Solidarności” — tak miemam — jest przejściowe i wcześniej czy później nastąpi zjednoczenie, w imię wspólnych celów”.

## Po zjeździe „Solidarności” 80 rząd może liczyć na:

# Selektywne poparcie związku

Zjazd przedstawicieli „Solidarności” 80 odbył się w końcu marca. Powołano Krajową Komisję Porozumiewawczą, wybrano przewodniczącego i prezydium. Liderem związku został Marian Jurczyk, a jego zastępcami: Stanisław Kocjan i Seweryn Jaworski. W trakcie obrad uchwalono oświadczenie w sprawie Litwy, które zostało odczytane na konferencji prasowej 27 marca.

Związek wystąpił do Sądu Wojewódzkiego w Warszawie z wnioskiem o rejestrację. Do wniosku załączono statut. Ten sam, który został uchwalony na zjeździe w „Oliwii” w 1981 roku; bez jakichkolwiek zmian i bez aneksu.

Władze „Solidarności” 80 dostrzegają pewne sprzeczności między obowiązującą ustawą o związkach zawodowych, a statutem, między innymi w kwestiach dotyczących akcji protestacyjnych, strajków solidarnościowych i strajków własnościowych; zwłaszcza sposobów ich organizowania.

„Solidarność” 80 — wychodząc z założenia, iż istniejąca ustawa uniemożliwia korzystanie z uprawnień typowo związkowych — zmierza przeformować zmianę tej regulacji. Związek nie widzi natomiast żadnego powodu, by zmieniać statut.

Podczas zjazdu przyjęto stanowiska ogólnokrajowej reprezentacji związkowej wobec najistotniejszych wyzwań gospodarczych i społecznych. I tak:

● „Solidarność” 80 opowiada się za przekształceniami własnościowymi i prywatyzacją majątku narodowego. Nie zgadza się

natomiast z kierunkiem zmian proponowanych przez rząd Tadeusza Mazowieckiego; jak również przez „Solidarność”. Związek uważa bowiem, iż najlepszą formą przekształceń własnościowych jest tworzenie akcjonariatu pracowniczego.

● W każdym państwowym zakładzie pracy — zdaniem „Solidarności” 80 — co najmniej 51 procent wartości majątku powinno być rozsprzedane wśród pracowników; jako część zapłaty należnej za pracę, którą ludzie już w tym przedsiębiorstwie wykonali. Takie rozwiązanie powinno spowodować zwiększenie efektywności, gdyż pracownicy czujący się współgospodarzami zakładu będą zainteresowani wynikami produkcyjnymi.

● Upowszechniając formę akcjonariatu pracowniczego „Solidarność” 80 pragnie przyspieszyć proces tworzenia się w Polsce klasy średnich posiadaczy. Jednocześnie związek sprzeciwia się dominacji własności państwowej, aczkolwiek zauważa potrzebę utrzymania jej w ograniczonym zakresie (w niektórych zakładach).

● „Solidarność” 80 proponuje, aby zreprivatyzować te przedsiębiorstwa, których właściciele (lub żyjący ich spadkobiercy) bez prawnie utracili prawo własności. Przywracanie straconych niegdyś niesłusznie uprawnień może się jednak odbywać tylko w stopniu nie naruszającym interesu narodowego. Dawni właściciele reprivatyzowanych zakładów powinni otrzymać rekompensatę. Jednak jej wypłata powinna się odbywać w sposób nie obciążający nadmiernie — jednorazowo — budżetu. Tak więc wypłacanie rekompensat powinno być rozłożone na lata.

● Poza akcjonariatem pracowniczym, jako najbardziej pożądaną formą własności, związek opowiada się za istnieniem różnych form spółdzielczości, za powstawaniem autentycznych — nie zaś nomenklaturowych — spółek.

W nadchodzących wyborach samorządowych „Solidarność” 80, jako związek zawodowy, nie zamierza brać udziału. Będzie natomiast współdziałał z innymi siłami politycznymi (zwłaszcza na szczeblu lokalnym), udzielając swojego poparcia wybranym kandydatom.

H.P.

Do wyborów samorządowych coraz bliżej. Nowa ordynacja wyborcza przewiduje, że kadencja obecnych rad narodowych, wybranych przed niespełna dwoma laty, wygasa 30 kwietnia. Wyznaczenie przez premiera terminu wyborów na 27 maja br. sprawia, że znamy też inne szczegóły kalendarza wyborczego. Bardzo dobitnie dowodzi on, jak mało czasu pozostało na przygotowanie tego ważnego wydarzenia społecznego i politycznego.

Pośpiech, by nie powiedzieć improwizacja, jest zresztą stałą cechą prac nad reformą samorządu terytorialnego. Nikt rozsądny nie może negować jej potrzeby i ogólnych kierunków poszukiwań ustrojowych. Trudno jednak nie dostrzegać, że dyktują ją racje polityczne. Rząd, komitety obywatelskie chcą przeprowadzić wybory samorządowe, jak najprędzej, by odnieść zdecydowane zwycięstwo, uprzędzić słabnięcie własnej popularności, nieuniknione podziały w szeregach „Solidarności”. Nowa koncepcja samorządu powstaje więc w marszu, nie są jeszcze opracowane wszystkie niezbędne ustawy. Dopiero powstają np. przepisy regulujące finansową działalność rad gminnych, mają one wejść w życie w początkiem przyszłego roku. A wiadomo, że takie będą możliwości rad, ile będą one miały pieniędzy.

Podobne reformy samorządu w innych krajach, o wiele bardziej zamożnych i ustabilizowanych, rozkładane były na lata. My nie mając doświadczeń, w niesprzyjających warunkach, decydujemy się na zmiany radykalne. Istnieje więc niebezpieczeństwo, że w okresie przejściowym mogą one spowodować różne perturbacje w funkcjonowaniu lokalnych społeczności, a nawet i państwa. Wielu z całą pewnością dałoby się uniknąć, pracując nad reformą samorządową spokojnie, przy większym udziale różnych ugrupowań politycznych, mających w tej chwili status pozaparlamentarnych.

### WYKŁÓCONY KOMPROMIS

Od obciążen pośpiechu nie jest także wolna nowa ordynacja wyborcza, która ma dać początek otwieraniu autentycznego samorządu w naszym kraju. Pracom nad nią towarzyszyły liczne spory i kontrowersje. Jedną z nich dotyczyła charakteru systemu wyborczego. Senat, który był autorem jej projektu, opowiadał się za rozwiązaniem większościowym. Spotkało się to jednak z gwałtownym sprzeciwem nowych i pozostających poza parlamentem ugrupowań politycznych oraz mniejszości narodowych. Obawiały się one, że dojdzie w ten sposób do zmajoryzowania rad gminnych przez przedstawicieli komitetów obywatelskich, a wiele partii nie będzie w nich zupełnie reprezentowanych. Dlatego opowiadały się one za systemem proporcjonalnym. Ostatecznie stanęło na kompromisie.

Nowa ordynacja rezygnuje z instytucji „praw wyborów”, konwentów przedwyborczych itp., podczas których następowałoby zgłaszanie i swoista selekcja kandydatów. W gminach wiejskich i miejskich, które zamieszkuje mniej niż 40 tys. osób tworzone będą okręgi wyborcze jedno mandatowe. Autorzy projektu or-

dynacji oraz Sejm wychodzili z założenia, że takie zbiorowości są bardziej zintegrowane i liczyć się tu będą przede wszystkim kwalifikacje obywatelskie i zawodowe kandydatów niż przynależność polityczna. O każdy mandat ubiegać się będzie minimum dwóch kandydatów. Do ich zgłoszenia wystarczą podpisy 15 wyborców. Sytuacja jest więc tu prosta i oczywista. Mandat zdobywa ten, który otrzyma najwięcej głosów.

W społecznościach dużych, powyżej 40 tys. mieszkańców, two-

Jak można przypuszczać, zebranie 150 podpisów nie będzie zbyt trudnym zadaniem. Konkurować ze sobą może więc kilka, a nawet kilkanaście list. Jak liczyć wtedy głosy? Kto ma prawo zasiadać w radach?

Podział mandatów pomiędzy rywalizujące ugrupowania przebiegać ma według zasady — im więcej głosów padnie na listę, tym więcej kandydujących z niej osób otrzyma mandaty radnych. Przy ich podziale stosowana ma być metoda Sainte Lague, obowiązująca m.in. w Skandynawii. Ordynacja niestety posługuje się tu bardzo nieczytelnym sformulowaniem: „Komisja wyborcza dzieli mandaty między poszczególne listy w następujący sposób: liczby głosów ważnych oddanych na poszczególne listy dzieli się kolejno przez 1, 3, 5, 7... i dalej przez ciąg kolejnych liczb nieparzystych, aż do chwili, gdy z otrzymanych w ten sposób ilorazów da się uszeregować tyle kolejno największych liczb, ile jest

Podział na okręgi jedno i wielomandatowe ma nastąpić do 12 kwietnia. Odbywać się on ma z „uwzględnieniem przestrzeganych, ekonomicznych i społecznych uwarunkowań, wyznaczających więzi oraz interesy miejscowej wspólnoty obywateli”. Trudno odmówić racjonalności takim kryteriom, ale wydaje się, że pozostawiają one komisarzom wyborczym zbyt dużą swobodę i tworzyć mogą warunki do wpływania, przez takie lub inne ukształtowanie okręgów, na końcowe wyniki wyborców.

Zgłaszanie do zarejestrowania kandydatów na radnych musi być zakończone do 27 kwietnia. Trudno już teraz powiedzieć, czy będzie wielu chętnych do ubiegania się o mandat radnego i jak licznie wyborcy stawiają się w punktach głosowania. Gdyby jednak ich zabrakło, ordynacja przewiduje, że komisje wyborcze „wzywałyby do zgłaszania dodatkowych osób i list”.

## Samorząd to dopiero początek

# Wybory, które będą testem

rzne będą okręgi wielomandatowe (wybór 5—10 radnych). By zgłosić listę kandydatów, trzeba będzie zgromadzić podpisy 150 wyborców. Może ona zawierać kandydatów jednej tylko partii lub też ugrupowania, które jest wynikiem politycznej współpracy lub sojuszu wyborczego. Takich list, na których liczba kandydatów

mandatów w okręgu wyborczym do podziału. Każdej liście kandydatów przynajmniej tyle mandatów, ile spośród ustalonego w powyższy sposób szeregu ilorazów przypada jej liczb kolejno najwyższych”.

Nie jest łatwo coś z tego zrozumieć. Pozostaje więc zaufać fa-

### „CYWILIZOWANIE” RYWALIZACJI

W czasie prac nad ordynacją często pojawiał się postulat, by dążyć do odpolitycznienia kampanii wyborczej do samorządów. Dla rozwiązywania spraw lokalnych nie jest bowiem tak istotne — argumentowano — kto jaką partię reprezentuje, ale co potrafi. W wielu krajach nie wolno w związku z tym podawać na kartach do głosowania przynależności partyjnej kandydatów. U nas takiego zakazu nie będzie. Wiele wskazuje też, że po ubiegłorocznych „kontraktowych” wyborach parlamentarnych partie i ugrupowania polityczne potraktują 27 maja, jako okazję do publicznego zaistnienia, poszerzenia swoich wpływów. Czy pomoże to w wybraniu rzeczywiście najlepszych radnych, pokaże czas.

Ordynacja wyborcza zawiera jeden całkowicie nowy rozdział, na który warto zwrócić uwagę. Poświęcony on został zasadom prowadzenia kampanii wyborczej. Przewiduje on m.in., że zakłady pracy nie mogą być miejscem prowadzenia kampanii, która mogłaby zakłócić normalne ich funkcjonowanie. W dniu wyborów — co było nagminną praktyką w czerwcu ub.r. — nie będzie można już organizować pochodów, wieców, manifestacji przedwyborczych oraz rozdawać ulotek agitacyjnych.

Do 7 kwietnia mają być ogłoszone w Monitorze Polskim oraz podane do publicznej wiadomości zasady bezpłatnego dostępu do państwowego radia i telewizji. Opracowuje je zespół powołany przez ministra Aleksandra Halla. Należy mieć nadzieję, że zasady te, będą rzeczywiście dawały wszystkim ugrupowaniom polity-

(dokończenie na str. 4)



powyżej pokrywa się z liczbą mandatów w okręgu, musi być co najmniej dwie. Bez tego trudno bowiem mówić o konkurencji. W tym przypadku sytuacja jest jednak o wiele bardziej skomplikowana.

chowcom, którzy twierdzą, że system ten daje szansę wszystkim, nawet najmniejszym ugrupowaniom politycznym. Samo zaś liczenie i dzielenie głosów jest proste i szybkie. Zobaczymy.

# Zarządzając miasto

Parę dziesiątków lat temu zbudowano Nową Hutę mającą stworzyć w Krakowie „prężną klasę robotniczą”. Mało kto przypuszczał, że skończy się to ekologiczną śmiercią miasta. Wówczas nikogo zresztą nie obchodziło, co z miastem, czy nawet z całą Polską się stanie. Ważna dla decydentów była tylko władza i jeszcze raz władza.

Teraz wreszcie mamy tyle lat wyczekiwanej wolności. Zmieniło się wiele. A jakże! Dzisiaj ważny jest dla wybranego przez nas w ubiegłorocznych wyborach do Sejmu przedstawicielstwa wyłącznie interes społeczny. A gdy wybierzemy jeszcze nowe samorządy lokalne — wówczas nie już nie powstrzyma rozkwitającej na gospodarczych gruzach demokracji.

Ładne, prawda? Tyle że nie za bardzo możliwe do urzeczywistnienia. Władza tworzy pewność siebie, ale tworzy też niestety poczucie nieomylności własnej — i to już o wiele gorzej. Najgorzej zaś, gdy to poczucie nieomylności

rodzi chęć bycia doskonałym, genialnym, obojętnie za jaką cenę. Ostre słowa? A jak ocenić i na czczej decyzje rządu zabijającego u podstaw ideę samorządnej Rzeczypospolitej?

Skąd taka skrajna opinia? Czy słyszałeś Czytelniku o starej sprawie, że wystarczy trzymać w garści Twą kieszę, by tym samym złapać Cię za twarz? To właśnie grozi już dziś i miastom, i gminom, i nawet obligatoryjnym związkom gmin.

Równoważenie budżetu za wszelką cenę to rzecz nadzwyczaj słuszną. Chyba, że realizuje się to metodą rekwiizycji. Tak właśnie ostatnio stało się w Warszawie. W Warszawie odgórnie ustalono, ile miasto mieć będzie dochodów, odgórnie odjęto od zakładanych zysków ponad 50 proc., odgórnie w końcu, zabroniono sprzeciwu — zresztą — oczywiście niesłusznie, bo niezgodnego z prawem budżetowym. Miasto zostało w glorii prawa zniewolone.

To co pozostawione — nie wy-

starczy nawet na utrzymanie zredukowanych służb komunalnych. Nie starczy na remonty, rozsypującej się sieci CO, na budownictwo mieszkaniowe, na energetykę ciepłą, na tabor MZK, na wywóz nieczystości, na porządkowanie miasta. Nie starczy po prostu na nic. Warszawa — by przeżyć — musi więc teraz wyegzekwować co do grosza pieniądze z gmin i miast podległych. Wywoła to rozsypkę infrastruktury również tam, na dole. I nie jest ważne, że budżet uchwalić musiała stara, zbankotowana w wyborach przed kilku laty Rada Narodowa. Jutro takie decyzje podejmować będzie kolejna Rada — tym razem nasza, demokratycznie wybrana.

Nie pisałbym tego wszystkiego, gdyby nie gorzka świadomość, że oszczędności żąda się tam, gdzie oszczędzać się po prostu nie da — bo dzisiejsze niewydatkowanie 300 czy 500 miliardów za dwa, trzy lata przyniesie straty wielobilionowe. Kto żąda na farbę, niebawem postawić musi cały no-

wy plot. Tej prostej prawdy nie rozumieją ekonomiści — zgadza się — genialni, tyle że operujący w makroskali.

A gdzie się nie oszczędza? No właśnie! Mam pytanie — czy właśnie nie z pieniędzy zaoszczędzonych w Warszawie Rada Ministrów ma zamiar wybudować osiedle luksusowych willi dla członków rządu? Czy nie z pieniędzy wyrwanych małym, rozbudowany ma być słynny ośrodek wypoczynkowy dla nomenklatury w centrum Tatrzańskie Parku Narodowego? Czy nie ze złotych wyszarpanych Warszawie, Gdańskowi, Krakowowi i innym miastom rozwiąć się mają specjalne wozosowiska, lecznice, przybytki nowego, demokratycznego szczęścia dla wybranych?

Lud spożywa kawior ustami swych przedstawicieli — brzmi stara prawda. Teraz zyskała ona nowy wymiar. To samorządy będą spożywać kawior ustami przedstawicieli.

A kto będzie grzeczny — może dostanie od dobrego, wybranego demokratycznie wujka — lizaka..

P. Z.

(Dokończenie ze str. 3)

cznym szansę pełnego zaprezentowania swoich programów i kandydatów i nie będzie to tylko jakiś dodatek do tego, co będą mówiły i robiły wszechobecne w rządowej propagandzie komitety obywatelskie.

Wszelkie apele, ulotki, plakaty itp. tylko wówczas będą zgodne z prawem, gdy będą wyraźnie oznaczone od kogo pochodzą. Nie wolno będzie ich rozlepić w sądach i urzędach. Zawarte w nich dane nieprawdziwe, nawet nieścisłe, mogą stać się powodem zakazu kolportażu lub sądowej konfiskaty. Kto padnie ofiarą nierzetelności w środkach masowego przekazu, ma prawo do szybkiego sprostowania.

Są to wszystkie normy bardzo potrzebne. Z kulturą polityczną społeczeństwa i partii, które dopiero zmierzać będą w stronę de-

mokracji, nie jest bowiem najłepszej.

I jeszcze jedna istotna kwestia. Wybory będą finansowane przez państwo, ale nie dotyczy to kampanii wyborczej. Te koszty będą ponosić poszczególne partie, przy-

rządzące Polską siły polityczne skupione wokół PZPR. Po raz pierwszy od 1939 roku wybory będą wolne. Nie znaczy to jednak, że wszyscy będą mieli w nich równe szanse. Większość liczących już partii i ugrupowań politycz-

nych samorządowych i wyjazdów zagranicznych korzystali przede wszystkim „swoi”.

Wybory samorządowe będą jednak ważnym wydarzeniem, włącznie z tym, że staną się one pierwszą okazją do zwo-

## Wybory, które będą testem

czym mają one obowiązek ujawnienia społeczeństwu i komisarzom wyborczym wielkości i źródła pokrywania wydatków.

Nowa ordynacja wyborcza jest bez wątpienia krokiem we właściwą stronę. Wyzbyło się w niej wszystkich relikwów znanego nam przez 40 lat niby-prawa wyborczego, które z góry preferowało

rozpoczęła lub reaktywowała swoją działalność dopiero w ostatnich miesiącach. Nie miały czasu i warunków do rozwinięcia jej; mają ograniczone środki finansowe na prowadzenie działalności propagandowej, wydawniczej czy też kampanii wyborczej. Strona rządowa zadbała zresztą o to, by z istniejących już form szko-

ryfikowania rzeczywistych wpływów różnych partii i orientacji politycznych, tworzyć będą nową geografiją polityczną Polski. Ma to duże znaczenie w związku z pojawiającymi się coraz częściej postulatami przyspieszenia wyborów do Sejmu i Senatu.

TOMASZ DĘBSKI

# AMERICAN ENGLISH SCHOOL S. A.

04-143 Warszawa

ul. Kordeckiego 15/17



poszukuje dyrektorów oddziałów w ośrodkach miejskich

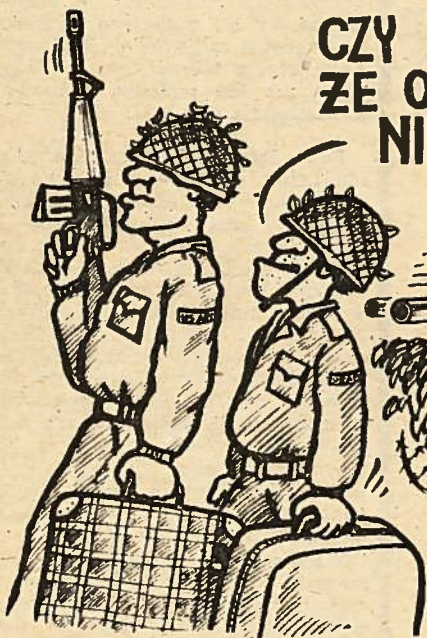
Wszystko zaczęło się 14 grudnia 1989 roku, kiedy to Jiri Dienstbier, nowo mianowany czeskosłowacki minister spraw zagranicznych, zażądał wycofania wojsk radzieckich z CSRS. Miesiąc później terminy wycofania oddziałów Armii Czerwonej były już ustalone. Po tem przyszła kolej na Węgry. Wydawać by się mogło, że stratedzy z Pentagonu zacierają ręce z radości, a jednak...

Na konferencji w Ottawie ustalono liczebność wojsk radzieckich i amerykańskich w Europie na 195 tys. z każdej strony. W pewnym momencie dyskusji na temat zjednoczenia Niemiec szef radzieckiej dyplomacji, Eduard Szewardnadze, zamyślił się i po chwili powiedział: „A propos, mój rząd zgadza się na plan Busha — 195 tys. żołnierzy z każdej strony plus dodatkowo 30 tys. żołnierzy amerykańskich”. Zaledwie cztery dni wcześniej Gorbaczow odrzucił jakiegokolwiek propozycje zakładające przewagę liczebną armii amerykańskiej. Zaskoczenie było więc całkowite.

### GDZIE SIĘ WYCOFAĆ?

Czym była spowodowana ta nagła zmiana stanowiska Moskwy? Nie wierzę przypadkiem, że wiarą Rosjan w umiłowanie pokoju przez U.S. Army. Wojskowi doradcy Gorbaczowa wiedzą co robią. Amerykanie bowiem mają więcej kłopotów ze swoją armią niż Rosjanie.

Zjednoczenie Niemiec leży w interesie Związku Radzieckiego, bardziej niż to się niektórym może wydawać. W zjednoczonych Niemczech władzę przejmie nowy rząd. Nowy rząd może zgodzić się na pozostanie Niemiec w NATO, ale tylko pod warunkiem wycofania armii amerykańskiej. Sytuacja U.S. Army będzie wówczas tragiczna.



Senator Tim Wirth ocenił tę możliwość krótko: „Możemy zostać z 30 tysiącami żołnierzy w Europie, bo gdzie będzie można wycofać nasze dywizje z RFN, jak nie do domu?” Chyba nikt nie wierzy bowiem w to, że któreś z państw — członków NATO przygarnie taką ilość wojska. Każdy sojusz ma swoje granice.

Zjednoczone Niemcy najprawdopodobniej stworzą własną armię, bez pomocy z Zachodu czy Wschodu. Poza tym wyjście armii amerykańskiej może być ceną, jakiej Moskwa zażąda w zamian za zgodę na pozostanie Niemiec w NATO.

### ARGUMENTACJA WĘWNETRZNA

Już ten problem może przyprawić strategów z Pentagonu o ból głowy. Tymczasem czeka ich jeszcze gorsza przeprawa — starcie Sekretarza Obrony USA Richarda Cheney'a z demokratami w Kongresie. I to chyba będzie główna arena walki o militarną obecność Stanów Zjednoczonych w Europie.

Proponując redukcję liczebności wojsk amerykańskich do 195 tysięcy, prezydent Bush stwierdził, że zmniejszenie kontyngentu amerykańskiego to tylko kwestia czasu. Chodzi prawdopodobnie

o w Europie kontyngentu w wysokości zaledwie 50 tys. żołnierzy! Umotywował swoją propozycję faktem, że Układ Warszawski przestał już pełnić rolę paktu wojskowego. Inny członek tejże komisji, senator Patricia Schroeder — członek partii demokratycznej — powie działa „Być może uda nam się przeformować redukcję budżetu armii nawet do wysokości 25-30 procent”. A najlepiej cięć dokonywać w Europie, bo to tak da lekko, a poza tym Rosjanie są już przecież niegroźni!...

### NIE LEKCEWAŻĄC ROSJAN

Cheney ostrzega przed lekceważeniem Rosjan: „Nasza obecność w Europie jest niezbędna, nawet, jeśli Armia Czerwona wycofa się z Europy Wschodniej” — i dodaje — „My nie jesteśmy armią okupacyjną. Jesteśmy w Europie na zaproszenie naszych sojuszników”. Tymczasem europejscy alianci Stanów Zjednoczonych obawiają się dalszych decyzji rządu amerykańskiego. „Pamiętamy, że jeszcze niedawno Waszyngton określił

## QUO VADIS, U.S. ARMY?

o próbę uspokojenia demokratów, mających większość w Kongresie. Liczba w planie prezydenta nie jest wzięta z sufitu. Bush chce pomóc Gorbaczowowi. Nowy prezydent ZSRR musi mieć jakieś argumenty, aby przekonać swych oponentów o konieczności wycofania Armii Czerwonej z Europy Wschodniej. Do

minimalną liczbę żołnierzy amerykańskich w Europie na 275 tys. — powiedział minister spraw zagranicznych RFN, Hans-Dietrich Genscher — „Obawiamy się, że liczba 195 tys. zostanie wkrótce zredukowana”. Gdzie jest granica? W zeszłym miesiącu, na prywatnym obiedzie w Wiedniu generał (NATO) Colin Powell spotkał się ze swym odpowiednikiem z Moskwy, generałem Michaiłem Mojszejewem, który napomknął, że Moskwa przygotowuje plan redukcji wojsk konwencjonalnych w Europie do 150 tysięcy żołnierzy po obu stronach. Czyżby więc Genscher miał rację?

### A JAK W POLSCE

Ale wróćmy jeszcze na Kapitol. Doradca rządowy ds. bezpieczeństwa, Brent Scowcroft, przedstawił plan redukcji wojsk amerykańskich w Europie. Według niego, wycofać należy cały Siódmy Korpus stacjonujący w Niemczech Zachodnich przy granicy z Czechosłowacją. Pozwoli to Rosjanom na wycofanie się z Czechosłowacji. A co z Polską? Zarówno Rosjanie jak i Amerykanie mają nadzieję, że Polacy zatrzymają u siebie armię radziecką ze względu na swe obawy przed zjednoczonymi Niemcami. Scowcroft mówi również o trwających ciągle rokowaniach rozbrojeniowych. Za optymalną liczbę samolotów bojowych w Europie Pentagon uważa 5200 — Rosjanie proponują 8700. Prawdopodobnie 12 maja w Budapeszcie, podczas szczytu ministrów spraw zagranicznych, podpisane zostanie porozumienie znane pod nazwą „Otwarte niebo”. Pozwoli to na przeloty nieuzbrojonych samolotów nad terytorium drugiej strony. Będzie więc można wycofać część samolotów Sił Powietrznych USA do domu.

Minister Jiri Dienstbier nie całkiem chyba zdaje sobie sprawę z tego, że jego działania wpłyną zarówno na los jego kraju jak i całej Europy. Ich skutkiem będzie nie tylko wycofanie armii radzieckiej z Czechosłowacji, ale także większość armii amerykańskiej z Europy.

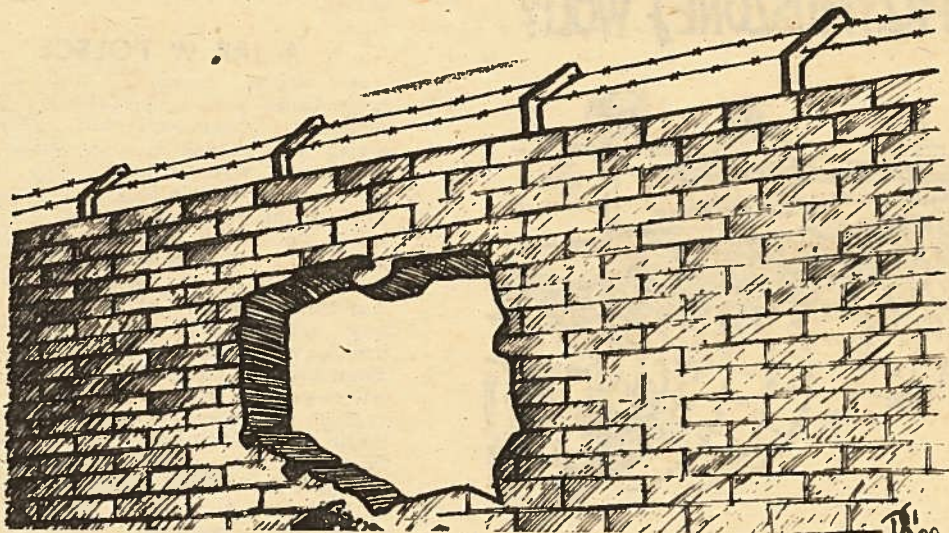
BARTOSZ WĘGLARCZYK

Teheran — Jalta — Poczdam. Gospodarze radzieccy dodają wypróbowanego środka do trunków, co przynosi podwójną korzyść: fraternizacja z partnerami zachodnimi jest jeszcze pełniejsza, a w dodatku goście darują gospodarzom wszelkie możliwe Niderlandy, już nie tylko pod opiekę, lecz na własność. Wszystko na wschód od Łaby wchodzi w skład sojuszniczego ZSRR.

Pierwsze lata powojenne niewiele się różnią w porównaniu ze scenariuszem rzeczywistym. Wszędzie tak samo trzebi się patriotów, wprowadza własnych ludzi (tyle że nie do „suwerennych” władz, lecz do wewnątrzwiązkowych, „republikańskich”). W Polskiej SRR podobnie, jak w wariantach z „Polską Demokratyczną”, przemianowaną z czasem na PRL, odrębność narodową wyraża pseudopolska nomenklatura. Cepelia i zespoły w rodzaju „Mazowsza” i „Śląska”.

## A jak by było w „17 republice”? (retrospektywa)

Różnice są tylko takie, że nie dochodzi np. do chwilowego rozkwitu Ziemi Odzyskanych wobec silniejszych ideologicznie hamulców względem inicjatywy prywatnej. Mikołajczyk nie przeżywa zawodu naiwniaka; żołnierze PSZ ocalają głowy i znośne życie, bo nie reflektują na repatriację do Polskiej SRR. Zapatrzenie zaczyna podupadać szybciej wskutek wcześniejszej kolektywizacji. Zachód mniej się gorszy Procesem Szesnastu, gdyż odbywa się on w metropolii, a zatem nie występują zastrzeżenia proceduralne.



U naszych sąsiadów także przebieg wydarzeń właściwie jest z grubsza taki sam, jak w wariantach „samostanowienia” w sferze interesów ZSRR. Czechosłowacja ma oczywiście przywróconą granicę z Polską SRR z lat 1920-38, bo dobrze sobie na nią zasłużyła w latach 1919-20. Zresztą jest to granica już tylko na niby, między dwiema SRR. Mimo czynnego i biernego poparcia „pożaru rewolucji 1920” zostaje jednak okrojona tak samo, jak w wariantach demodulowym, o Ruś Zakarpaczką, a i składa się z 2 republik, czeskiej i słowackiej. W historii obu tych SRR różnica w tym wariantach polega tylko na braku „kapitalistycznej prosperity” lat 1945-48.

Wśród młodych SRR prym oczywiście wiede Niemiecka SRR dzięki niedoścignionej — w żadnym ustroju — wiernopoddaności tego narodu względem każdej władzy. Od Rumunii nie oddziela się Mołdawskiej SRR, nie przysparzając sobie w przyszłości kłopotów z narzuceniem cyrylicy.

Doktryna Breżniewa nie musi powstać, bo do pacyfikacji siłami KGB nie trzeba dorabiać teorii. Polski Kontyngent w Afganistanie przechodzi na stronę mudżaheddinów, co rodziny w PSRR „spontanicznie” potępiają na stosownych masówkach.

W latach 80. ujawnia się tu i ówdzie wyższość aneksji pełnej nad zamaskowaną. Nie powstaje wprawdzie „Solidarność”, ale stocznicy i górnicy uzyskują sukcesy nie gorsze, niż Werkuta i Kuzbas kilka lat później w wariantach RWPGowskim. Nie tylko Azerowie i Ormianie w ramach „glasności” wyjawiają, co zawsze o sobie myśleli, i wyciągają praktyczne wnioski z rozważań teoretycznych (oraz kindżały zza pazuch). Nie krępowana granicą „państwową” Polska SRR także wygarnia namacalnie swoim sąsiadom, co sądzi o międzyrepublikańskich granicach z r. 1945 Gorbaczow nie fatyguje się daremną wypra-

wą do Wilna, bo nawet w opancerzonym śmigłowcu można tam nie dolecieć. Krawczuki i współtowarzysze nie muszą dłużej lawirować między prawdą a ościenną racją stanu, bo nie było repatriacji i nowe orleża poradziły sobie nawet bez posiłków z PSSR.

Zaniebdania w deportacjach mszczą się na organizatorach: byle wschodnie województwa „pańskiej Polski” wybierają ucisk i polonizację zamiast dalszego zjednoczenia ze wschodnimi sąsiadami. Litewska i Polska SRR wypraszają sobie dalsze istnienie klina rosyjskie-

go między nimi w postaci kaliningradzkiej enklawy. Besarabia też udowadnia zupełny brak przywiązania do rzekomo ukraińskich korzeni.

Republiki bałtyckie poczynają sobie jeszcze śmielej, niż w wariantach RWPG, bo mają wsparcie wszystkich sąsiednich republik — po Łabę i Bałkany. To ułatwia ruchy odrodkowe także w republikach azjatyckich, a sprzężenie zwrotne daje z kolei jeszcze lepsze skutki w europejskiej części ZSRR...

Może więc lepiej było zostać tą Siedemnastą?

...rządowa czy społeczna? Przed podjęciem decyzji przez Sejm warto chyba zobaczyć, jak ta sprawa wygląda w niektórych krajach Wspólnoty Europejskiej.

## Jaka

Włochy. Rozgłoszona państwowa RAI nadaje program na trzech kanałach telewizyjnych i radiowych. Podlega bezpośredniemu parlamentowi. Funkcję Rady Nadzorczej spełnia komisja parlamentarna, w skład której wchodzi przedstawiciele wszystkich partii politycznych, proporcjonalnie do ilości zdobytych mandatów.

Nie ma regulacji prawnej ustalającej zasady podziału czasu antenowego między poszczególne organizacje polityczne. W latach 70-tych ustalili się jednak pewien konsensus. RAI UNO — o największej oglądalności jest pod kontrolą chadejki. Na program drugi, świecki największy wpływ mają socjaliści i inne mniejsze partie nie związane z religią. Program trzeci, najmłodszy, nie wszędzie jeszcze docierający mający najmniej widzów, jest pod wpływem komunistów. Odzwierciedla to układ sił na scenie politycznej we Włoszech. Przed uruchomieniem kanału trzeciego, dość popularne było powiedzenie „niebieski anielski na pierwszym, czerwony na drugim”.

W ostatnich latach monopol RAI załamał się. W wyniku nowego prawa, we Włoszech istnieje obecnie największa w Europie ilość prywatnych radiostacji o różnym zasięgu, począwszy od wielkiego koncernu telewizyjno-prasowo-radiowego „Fininvest”, aż po lokalne stacje telewizyjne o zasięgu nie większym niż 500 metrów. Stanowi to ogromną konkurencję dla RAI.

RFN. Istnieją tu dwa główne programy telewizyjne; ARD — w którego skład wchodzi 9 programów lokalnych oraz ZDF. Ich status określany jest jako społeczny. Nie znajdują się w rękach rządu, są niezależne od organów administracji państwowej. Oba kanały zarządzane są przez rady nadzorcze, w skład których wchodzi przedstawiciele różnych partii politycznych i ugrupowań społecznych. ARD działa na zasadzie porozumienia między landami. Podział miejsc w Radzie jest zróżnicowany, zależnie od regionu i popularności poszczególnych partii. Jeśli któraś z nich dysponuje większością głosów, możliwe są oczywiście pewne nadużycia. Za prowadzenie całej instytucji i wszystkie ukazujące się programy, odpowiedzialny jest tzw. intendant wybierany przez Radę.

Wielka Brytania. BBC jest korporacją publiczną. Nadaje dwa programy telewizyjne i cztery radiowe. Nie jest własnością rządu, swoją działalność opiera na dwóch podstawach prawnych: Przywileju Królewskim i Licencji udzielonej przez Ministra odpowiedzialnego za środki masowego przekazu. Pierwszy z nich jest raczej ogólnym aktem urzędowym, upoważniającym praktycznie do prowadzenia wszelkiej, nie kolidującej z prawem działalności. Licencja natomiast ogranicza mandat królewski. Pełnomocnictwa ministra są teoretycznie bardzo duże, ale w praktyce nigdy z nich nie korzysta. Posiada on prawo weta wobec działalności BBC, podobnie jak i wobec innych stacji telewizyjnych i radiowych. Zastosowanie tego prawa musi być jednak podane do wiadomości publicznej. BBC zobowiązane jest do codziennego nadawania bezstronnych relacji radiowych z posiedzeń parlamentu w czasie trwania sesji. Li-

(jlk)

cencja przewiduje również nadawanie oświadczeń rządowych na wniosek któregoś z ministrów. Jeśli nie wchodzi o one w zakres aktualnych wiadomości, BBC ma prawo zastrzec, że nadaje je na polecenie rządu.

Na czele korporacji stoi Rada Nadzorcza, składająca się z 13 osób. Są one mianowane

## telewizja?

przez królową na wniosek premiera zwykle na 5 lat i pozostają na swych stanowiskach niezależnie od zmian rządu. Zaden z członków Rady nie jest przedstawicielem ani delegatem jakiegokolwiek innej organizacji, instytucji czy przedsiębiorstwa. Królowa stoi ponad konfliktami politycznymi, w jakie zamieszane są partie i powstrzymuje premiera od powoływania na stanowiska członków Rady, ludzi wyłącznie ze swojej partii. Rada Nadzorcza wybiera Dyrektora Generalnego i obsadza główne stanowiska w BBC. Polityka programowa jest wynikiem kompromisu lub raczej współpracy pomiędzy Radą Nadzorczą, a dyrektorem BBC, korzysta się też z rad 73 (!) organów doradczych. Raz w roku przewodniczący Rady zobowiązany jest do składania raportów w parlamencie.

— ★ —

W toczonej się obecnie dyskusji na temat przyszłości telewizji w naszym kraju, warto wziąć pod uwagę doświadczenia innych. Telewizja jest zbyt potężnym środkiem komunikacji, aby mogła należeć do rządu. Musi istnieć system zabezpieczeń prawnych, które umożliwiłyby manipulację przekazywanymi informacjami.



### NOWE TWARZE W TVP

Stopień zależności od parlamentu i samorządów terytorialnych (w przypadku telewizji lokalnej) może być kwestią sporną, nie można jednak dopuścić do istnienia silnego, amonopartyjnego ośrodka decydującego o tym, co możemy oglądać, a czego nie. Z tego założenia wyszli ustawodawcy wszystkich wymienionych wcześniej państw europejskich. Dla zwolenników telewizji rządowej możemy dać jedną przestrożę: żaden premier nie zajmuje swojego stanowiska wiecznie, a już na pewno nie każdy musi wykazywać chrześcijańskie miłosierdzie wobec swych przeciwników, jak obecnie. Tylko silna kontrola społeczna może zapewnić względną niezależność telewizji polskiej.

MIROSLAW MIKULSKI

**Dawna stolica Niemiec stała się newralgicznym punktem stworzonego po wojnie systemu podziałów i obszarem konfrontacji komunistycznego totalitaryzmu z zachodnią demokracją. To tutaj właśnie zbiegały się dwa przeciwstawne sobie światy.**

Kiedy w 1961 roku enerdownscy komuniści otoczyli zachodnią część miasta betonowym murem, niewielkie osiedle — Steinstuecken stało się najbardziej znanym i jednocześnie symbolicznym miejscem w całym Niemczech. Wysunięte na południe poza granice miasta, weszło jeszcze w zasięg amerykańskich wpływów. Z zachodnim Berlinem łączyła je tylko eksterytorialna droga. Samo osiedle przypominało średniowieczną twierdzę. Kiedy mieszkające tam dzieci chciały dotrzeć do swojej szkoły w Berlinie, musiały być przewożone przez amerykańskie czołgi.

### SKOK W WIECZNOŚĆ

Berlin przypomina nie gojącą się ranę. Pełno w nim sprzeczności i niezrozumiałych dla

## Osaczone miasto

przybysza z zewnątrz kontrastów. Nie zabudowane place, puste i nie używane od czasów wojny torowiska, opustoszałe i nikomu niepotrzebne hale i magazyny — wszystko to sprawia wrażenie tymczasowości.

Zachodnią część miasta przecina szeroka Bismarckallee, którą zamyka Brama Brandemburska. Kiedyś aleja ta prowadziła „do nikąd”. Dzisiaj pełna jest ludzi, samochodów i parkujących autokarów, głównie tych z Polski.

Sam mur, wyszczerbiony i na wpół rozebrany, nie wygląda już groźnie. Widmo, które ciążyło nad miastem od lat, zniknęło jak koczowniczy sen. Ale przecież jeszcze kilka miesięcy temu było całkiem inaczej. Kiedy co pewien czas szum ulicznego ruchu przerywał odgłos strzałów, mieszkańcy odgrodzonej części miasta wiedzieli, że tam, po drugiej stronie, znów rozgrywa się czyjaś tragedia. Wówczas bowiem ucieczkę z enerdownskiego rajku można było przypłacić życiem, a cena wolności była czasami bardzo wysoka.

Dzisiaj o tych wydarzeniach przypominają już tylko białe krzyże z nazwiskami zabitych uciekinierów, które ustawiono na zachodnim brzegu rzeki Szprewy, w cieniu potężnej bryły opustoszałego Reichstagu i górującego nad nim pomnika wdzięczności Czerwonej Armii. Na krzyżach można wyczytać, iż ostatnią ofiarą enerdownskiego systemu przemocy był dwudziestolletni Chris Geossroy, zastrzelony w lutym 1989 roku podczas próby ucieczki do zachodniej części miasta, a więc niespełna osiem miesięcy przed otwarciem granicy.

Ktoś flamastrem dopisał na krzyżu: „Honecker nigdy nie zapomni twoich zbrodni”.

### ZDOBYTA TWIERDZA

Berlin został zdobyty dwa razy. Po raz pierwszy w 1945, po raz drugi całkiem niedawno, głównie przez Polaków. Przyjeżdżają na jeden dzień, najczęściej autokarem albo pociągiem. Chcąc jak najszybciej sprzedać swój towar. Potem jeszcze tylko kilka minut szaleństwa w domach towarowych i odjazd.

Są także inni. Ci organizują się w prawdziwe gangi zajmujące się sprzedażą produktów żywnościowych na dużą skalę. Próbuja także spekulować walutą, tutaj jednak napotyka na silną konkurencję wschodnich Niemców. Według danych zachodniberlińskiej policji na 20 tysięcy zarejestrowanych prostytutek, osiemset to Polki. Spośród 17 tysięcy włamań dokonywanych w ciągu roku, w dziewięćset przypadkach ustalono, iż ich sprawcami są nasi rodacy. Istnieją podobno pewne poszlaki, iż niektórzy spośród nich zamieszani są w handel narkotykami. Trudno jest więc ocze-



kiwać od Berlińczyków obiektywnej oceny tego zjawiska. Powszechnie jesteśmy tam nie lubiani. Coraz częściej także słychać głosy, że należy zrobić porządek z niekontrolowaną

liczbą handlarzy z Polski. Te nastroje mają swoje odbicie również w polityce. W berlińskim senacie zasiada kilku przedstawicieli partii republikańskiej. Nieoficjalny handel nie jest jednak jedynym elementem polskim w tym mieście.

### OSTATNI MOHIKANIE

Polska Misja Wojskowa w Berlinie pełni rolę ambasady naszego kraju, gdyż zgodnie z traktatami, zachodniego Berlina nie uważa się za część RFN. Prawdopodobnie jednak już niedługo. Stąd też wśród pracowników misji nie panuje zbyt optymistyczny nastrój. Być może jeszcze w tym roku przyjdzie rozjechać się do domów.

Całkiem nie tak dawno trudno było o uzyskanie jakichkolwiek informacji na temat Misji. Była to placówka strategiczna. Dzisiaj jej radca, pan Ignacy Jaruga chętnie udziela wszelkich informacji. Na pytanie jak pracownicy misji przyjmują zmiany zachodzące w Polsce i czy nie sądzą, iż byłoby lepiej, gdyby ustąpili miejsca nowym ludziom, pan radca oświadczył: „Tak jak kiedyś służyliśmy interesom PRL, tak teraz jesteśmy gotowi re prezentować nasze nowe państwo, Rzeczpospolitą Polską”. Pan radca przyznaje, że szef misji, generał Zygmunt Zieliński nie zna języka niemieckiego, z rozbrajającą szczerością dodaje jednak: „Nie o jednym tutaj pracowniku można by było powiedzieć to samo”. Zaraz po tym poprawia się „Ale pan Zieliński bardzo sumiennie wypełnia swoje obowiązki. Poza tym dużo uczynił dla Polski działając we Wronie”.

Podobno nawet tutaj dotarł orzeźwiający powiew demokracji. Kiedy do Berlina Zachodniego przybyła pani minister kultury, Izabella Cywińska, szef misji zaprosił przedstawicieli zamieszkałej tutaj emigracji.

### PRZYSZŁA STOLICA

Niemcy są pragmatykami. Nigdy nie czeka ją aż oczywiste fakty zostaną oficjalnie uznane. Nikt nie wątpi, że Berlin stanie się ponownie stolicą zjednoczonych Niemiec i już teraz myśli się, jak przystosować to miasto do nowej funkcji. Mówi się o milionowych inwestycjach.

Jak szybko można jednak zaleczyć rany? Przywódca zwycięskiej chadecji w NRD Lothar de Maiziere zapowiedział, że berliński mur zostanie całkiem rozebrany. Czy jednak będzie można wymazać go także z pamięci i mentalności ludzi?

MAREK HELMAN

Cieskei, Bophutatswana, Kwazulu — te egzotyczne nieznane nazwy, trudne do odszukania na mapie, pojawiają się ostatnio dość często w doniesieniach środków przekazu, są to nazwy tzw. Bantustanów, lub inaczej Homelandów, czyli państw plemiennych, które władze Republiki Południowej Afryki ustanowiły dla różnych narodów afrykańskich zamieszkujących ten kraj.

W Bantustanach miała zostać rozmieszczona cała ludność afrykańska, ciesząc się formalną niepodległością i rządząc się zgodnie ze swoją tradycją i obyczajem.

### KŁOPOTY PREZYDENTA

Pozostała, gospodarczo rozwinięta, część RPA miała pozostać w bezpośrednim władaniu białych. Na tych terenach Afrykanie mogliby przebywać jedynie jako młoda siła robocza. Pomimo wielu wysiłków polityki apartheidu nie udało się zrealizować. Bantustany, nieuprzemysłowione i nie dysponujące dobrymi ziemiemi (półpustynie, suche stępy) mogły dać utrzymanie jedynie ok. 50 proc. Afrykanów. Silnie rozwinięta gospodarka RPA potrzebuje większej siły roboczej.

Kierując się realizmem ekonomicznym rząd prezydenta Bothy rozpoczął politykę odechodzenia od surowych reguł apartheidu. Jego następca, prezydent Frederik de Klerk zapowiedział dale idące zmiany. Zwolnił on z więzienia Nelsona Mandelę — legendarnego przywódcę Afrykańskiego Kongresu Narodowego (ANC), więzionego od ponad 27 lat. Prezydent de Klerk widzi w nim partnera w przyszłych negocjacjach, mających doprowadzić do wypracowania kompromisowego modelu ustroju państwa.

Pole manewru prezydenta jest jednak znacznie ograniczone. Z jednej strony jest on zaciekłe atakowany przez prawicowe organizacje białych, takie jak Partia Konserwatywna Andreasa Treurnichta czy też Afrykanerski Ruch Oporu Eugene Terre-Blanchea, które pragną powrotu do „czystego” apartheidu. Z drugiej strony sam prezydent nie zamierza do puścić do ustanowienia zasady „jeden człowiek — jeden głos”. Równaloby się to bowiem zredukowaniu udziału białej społeczności w życiu politycznym kraju do poziomu 16 proc. Tak bowiem kształtują się proporcje pomiędzy 5 milionami białych a resztą ludności, na którą składa się 23 mln Afrykanów, 3 mln Kolorodów (Miałów) oraz 0,8 mln Azjatów (głównie Hindusów).

### POTRZEBNY KOMPROMIS

W pełni wolne wybory w RPA w sposób nieuchronny doprowadziłyby do przejścia głównych dźwigni władzy przez czarną opozycję. Do tak krańcowych przetasowań de Klerk oczywiście nie zamierza dopuścić. Ale po stłumieniu przez władze fali zamieszek, strajków i demonstracji z lat 1986/87 istnieje powszechna świadomość, że kolejny wybuch może przybrać niekontrolowane rozmiary i doprowadzić nawet do

krwawej wojny domowej. Tak więc potrzebny jest kompromis. Czy czarna opozycja jest do niego gotowa? Otóż wydaje się, że sytuacja po tej stronie barykady wcale nie jest jednoznaczna. Istnieje wprowadzić Zjednoczony Front Demokratyczny (UDF), ale jest to luźna formacja próbująca

ry pod kierownictwem wodza Gatha Buthelezi aspiruje do przejścia wiodącej roli w walce o prawa czarnej większości. Organizacja zbrojna Zulusów „Inkatha” zwalcza bezwzględnie swoich konkurentów ze Zjednoczonego Frontu i Kongresu Narodowego.

Wcale nie ma i nawet rosnąca grupa afrykańskiego establishmentu, której cięży wprowadzić białą dominację, jest jednak zainteresowana utrzymaniem status quo w gospodarczym i organizacyjnym systemie państwa. Są to biznesmeni, pracownicy administracji i samorządów lokalnych, policjanci a nawet ci spośród pracowników najemnych, którzy osiągnęli wysoki stopień

pierwszej kolejności: zamierza za biegać o konsolidację swojej partii — Afrykańskiego Kongresu Narodowego. Dlatego też wybrał się do Zambii, do głównej kwatery zewnętrznego skrzydła ANC, które — w odróżnieniu od skrzydła wewnętrznego — do walki z władzami RPA wprowadza zbrojne oddziały partyzanckie.

ANC znajduje się pod silnym wpływem partii komunistycznej i ideologii marksistowsko-leninowskiej, w specyficznym, afrykańskim wydaniu. Młodzi, niecierpliwi radykałowie, domagając się bezwarunkowego przejęcia władzy, zmierzają kolejno do pełnej nacjonalizacji przemysłu, ziemi, banków i zasobów surowcowych

## Niepokoje w Bantustanach

łączyć kilkadziesiąt ugrupowań o pozycjach o bardzo zróżnicowanych orientacjach. Podziały przebiegają nawet przez Afrykański Kongres Narodowy, stanowiący główną siłę ideologiczną opozycji.

stabilizacji i zamożności. To przeciwko tym „ojcom” — uznawanym za kolaborantów wymierzony był w pierwszym rzędzie gniew młodych „towarzyszy” w czasie rozruchów 1986/87 r. tra-

oraz ustanowienia komunistycznych metod zarządzania. Taka wizja utraty ugruntowanego przez 300-letni dorobek przeraża nie tylko białych. Również kraje Zachodu — nawet te najbardziej



Poza tymi ważniejszymi organami pozostają najbardziej radykalne i bojowe ugrupowania dążące do rozwiązania problemów kraju na drodze rewolucyjnej walki zbrojnej i uciekające się do działań terrorystycznych. Całkowicie niezależną politykę prowadzi 7-milionowy naród Zulu, któ-

gicznie przejawiający się „płonącymi naszyjnikami”.

### POLITYKA MENDELI

Nelson Mandela musi uwzględnić wszystkie te dążenia. W

liberalne — nie życzą sobie aby w światowym skarbcu pełnym złota, uranu i rzadkich metali za panował chaos gospodarczy.

Nelson Mandela rozczarował prezydenta de Klerka. W zamian za jego uwolnienie, za legalizację ANC i partii komunistycznej pre-



zydent nie otrzymał na razie nic. Mandela nie odzegnał się od walki zbrojnej, nie zamierza też rezygnować z zasady „jeden człowiek — jeden głos”. Wezwał do ustanowienia systemu zrównującego prawa wszystkich ras, ale w warunkach surowej nacjonalizacji. Gest prezydenta — poza słowami zachęty — nie przyniósł mu też oczekiwanego profitu na arenie międzynarodowej. Zadane z liczących się politycznie i gospodarczo państw (poza Wlk. Brytanią) nie wypowiada się jeszcze za zniesieniem sankcji ekonomicznych.

## MANIFESTUJĄ CZARNI I BIALI

A sankcje te dość skutecznie dławią system gospodarczy RPA, co z kolei uniemożliwia przygotowanie setek tysięcy miejsc pracy dla młodych Afrykanów. Zasilają więc oni rokrocznie szeregi zdeperowanych buntowników.

Frederik de Klerk naraził się natomiast śmiertelnie białej pracy. Na potężnym wiecu Partii Konserwatywnej w Pretorii pojało się wręcz wezwanie, aby po wieści de Klerka obok Mandeli. Konserwatyści, Afrykanerski Ruch Oporu, prawica Partii Narodowej, wobec szoku jakiego doznali biali południowo-afrykanie, mają nadzieję zgromadzić ich pod swoimi sztandarami. Zaczynają — po raz pierwszy w historii RPA — wyprowadzić na ulice tłumy białych manifestantów i zamierzają poprzeć to akcją strajkową. Pragną obalić de Klerka, aby pod osłoną armii i rozbudowania sił bezpieczeństwa przywrócić „czysty apartheid”. Rozważana jest idea zorganizowania „białego Homelandu”

Ostatnie niepokoje, jakie przetoczyły się przez Bantustany Ciskei i Bophutatswana, mają nie wątpliwie swoje źródło w ogólnym politycznym Afrykanów i na dziejach związanych z osobą Mandeli. W Ciskei ludność i miejscowe siły zbrojne obaliły rządy nieudolnego i skorumpowanego prezydenta Lennox Sebe, potrafiącego jedynie rozrzutnie trwonić przeznaczone na rozwój fundusze.

W Bophutatswanie burzliwe demonstracje wymierzone były przeciwko prezydentowi Lucasowi Mangope. Ale pojawiło się też żądanie powrotu terytorium w skład RPA. Upatrując w jedności Afrykanów większe szanse na przejęcie władzy w całej Republice. W Zululandzie (KwaZulu) trwają krwawe starcia między Zulusami z Inkathy a zwolennikami UDF.

Tak więc, aczkolwiek zwolnie nie Nelsona Mandeli zamknęło niezwykle doniosły etap w walce z systemem apartheidu, Południowa Afryka stoi nadal w obliczu trudnych do przewidzenia, rozstrzygających rozważań.

JACEK MILEWSKI

# Co z RPA?

Słowa „Wolność w RPA” przeczytać można na klepsydrze tego państwa. Czarne, duże litery informujące o pogrzebie państwa głoszą jednocześnie wyjście na wolność murzyńskiego przywódcy, Nelsona Mandeli.

Człowieka uważanego za symbol walki, człowieka odpowiedzialnego za śmierć ludzi w latach 60-tych, 70-tych i 80-tych. Człowieka, który, tak jak jego kolega z Rodezji, Mugabe, kierowany jest szaleńczymi pomysłami Marksa i Lenina. Człowieka, który dla władzy i dla próby wprowadzenia w życie socjalistycznej utopii w niedługim czasie zniszczy swój kraj.

Kraj, o którym wszyscy wiemy, że jest rasistowski, ale nie wszyscy mamy świadomość, że jest to zarazem jedyny kraj Czarnej Afryki, w którym tak wysoki jest poziom życia Murzynów i tak duża dla nich pomoc socjalna państwa. To właśnie do RPA uciekali przez lata czarni mieszkańcy Mozambiku i Angoli. Tu bowiem, mimo apartheidu, znajdowali pracę, żywność, lekarstwa i szkoły. W oparciu

o dobre (mimo restrykcji państw zachodnich) funkcjonującą gospodarkę Republiki mogły działać kraje sąsiednie. RPA bowiem „obsługiwała” Zambię, Zimbabwę i Mozambik. Jej przedsiębiorstwa transportowe i handlowe ratowały je od nędzy, głodu i izolacji.

Brak RPA, to upadek gospodarczy całego południa Afryki, to nieuchronne wojny domowe o władzę i wojny plemienne. To brak dobrego przemysłu — bo trudno będzie nazwać przyszłe, znacjonalizowane przez Mandelę, zakłady pracy dobrze funkcjonującymi.

Ataki zbrojne na białych, do których wzywa bohater wolnego świata, to w efekcie ucieczka inżynierów, naukowców, lekarzy, biznesmenów i nauczycieli. Uwolniony Mandela, to murzyńskie zamieszki, władza w rękach czarnej większości, czyli po prostu koniec Republiki Południowej Afryki. Koniec tego bardzo bogatego i strategicznie ważnego kraju, czyli kolejne zwycięstwo „upadającego” już Imperium Sowieckiego, które, mimo olbrzymich kłopotów wewnętrznych, w dalszym ciągu silnie oddziałuje na innych.

A świat się cieszy i śmieje, choć na cmentarzu do dobrego tonu to nie należy, chyba, że jest to śmiech z samego siebie.

GRZEGORZ HAJDAROWICZ

# Kura z Connecticut a sprawa polska

Interesy robi się na całym świecie. Robią je wszyscy i na wszystkim. Gdy ma się otwartą głowę i trochę sprytu, to wszystko jest jasne i proste. Weźmy np. takie Stany Zjednoczone — to co powie tamtejsza telewizja, choćby było nawet najbardziej głupie i absurdalne jest traktowane jak święte i niepodważalne. Pranie mózgow w amerykańskim stylu wiąże się jednak nierozdzielnie z amerykańskim biznesem. Idą na to olbrzymie pieniądze. Biznes to biznes.

W USA modna jest tzw. zdrowa żywność i w związku z tym amerykańska telewizja podaje (oczywiście za odpowiednią opłatą), że najlepsze są pod tym względem kury z Connecticut. Każdy Amerykanin, bez względu na płeć, wiek i wykształcenie, oczywiście w to bezgranicznie wierzy. W tym momencie nie jest ważne, że kury z Connecticut smakują tak samo jak kury z Illinois, czy Teksasu — ważne jest to, że produkt ten poleca telewizja. Zre więc Amerykanin tę kurę i nagle słyży, że owszem kura jest dobra, ale najlepiej smakuje z frytkami. Idzie więc jak najszybciej do sklepu lub baru i od razu żąda tam kury z frytkami.

Zre, zre, zre no i tyje. Kiedy już dostatecznie utyje naukowcy w szklanym okienku informują go, że jest gruby a teraz modna jest smukła sylwetka, którą można uzyskać systematycznie biegając. Od tego momentu Amerykanin zaczyna biegać, a ponieważ oprócz niego biega jeszcze kilku innych facetów, więc TV twierdzi, że bieganie jest modne i nazywa to jogging. Biegając dowiadyuje się kolejnych rewelacji. Najlepsze do biegania są buty firmy „Puma”, w których biega się zdrowo i wygodnie. Potem udowadniają mu z kolei, że najwygodniejsze są dresy firmy „Adidas”. Setki tysięcy obywateli Stanów Zjednoczonych rzuca się w tym momencie na sklepy prowadzące asortyment sportowy, gdyż każdy chce biegać w butach firmy „Puma” i dresach firmy „Adidas”.

Raptem w TV mówią mu, że bieganie to nie wszystko — bieganie to sztuka regulacji oddechu, to odpowiednie tempo, odpowiednia długość kroku. „Wszystko to możesz mieć — zachęca piękna dziewczyna w telewizyjnej reklamie — kupując kasety firmy „Basf” z na-

granym na niej godzinnym programem dla biegających”. Prawdziwy Amerykanin w odpowiedzi biegnie do sklepu i kupuje kasety, no i siłą rzeczy, mały zgrabny walkmen. Tak uzbrojony wyrusza na asfalt nowojorskich ulic biegnąc w rytm kasety firmy „BASF”. Biega sobie spokojnie a kiedy już mu się wydaje, że złapał Pana Boga za nogi, słyszy w radio, że „równie dobra jak bieganie jest deska rolka, gdyż rozwija inne partie mięśni”. Na jutro rano można już ujrzeć obywatela USA, który w butach firmy „Puma”, dresach firmy „Adidas”, słuchając kasety firmy „BASF” pędzi na złamanie karku z kurą z Connecticut pod pachą w poszukiwaniu deskorolki. **BIZNES TO BIZNES!**

Nieco inaczej wygląda system napędzania koniunktury w Polsce. Nasza kura na tle kury z Connecticut prezentuje się dość mizernie. Włóczy się bez sensu po podwórzu. Tam coś skubnie, tu coś uszczknie i już na pierwszy rzut oka widać, że jest sfrustrowana sytuacją panującą na polskim rynku. O swój byt kura polska jest spokojna — jaja są w cenie, więc głowy pod topór nie podłoży. Za granicę jej nie wyślą, gdyż nasze zatrute srodowisko dyskredytuje ją na światowym rynku jako zdrową żywność. Snuje się więc kura i trawi wyskubaną przy drodze, pełną tlenku ołowiu, trawę. Nocami kura roi sny o potędze polskiego drobiu. Oczami wyobraźni widzi siebie na stole prezydenta Stanów Zjednoczonych, widzi siebie w pełnej glorii — cerę ma różowitką, dobrze przypieczoną, tłuszcz z niej spływa — a przed nią klęczy upokorzony rywalka z Connecticut.

Świt zastaje jednak kurę na grzędzie. Wychodzi z walącego się kurnika i widząc szarą polską rzeczywistość ciężko wdycha — robaki jeszcze śpią a wiadomo ile trzeba się nabiegać, żeby zdobyć jakiś kawałek mięsa. Brak paszy, brak ziarna, brak perspektyw, brak nawet koguta — myśli kura. Niby głupie bydle a myśli. Wraca więc polska kura zrezygnowana na grzędę, siada i w ciężkich bólach znosząc jajo gdcze — „Biznes to biznes”.

ANDRZEJ T. MAZURKIEWICZ

(Dokończenie ze str. 1)

dnoczenie Chrześcijańsko-Narodowe oraz Socjaldemokracja RP. Ta druga natychmiast dysponowała własnym dziennikiem o paruset tysięcznym nakładzie, decydującymi wpływa mi w czterdziestu dalszych dziennikach i ponad stu periodykach; posiadała liczne budynki, własne przedsiębiorstwa, dochody i zasoby pieniężne. ZChN nie ma nic z tego; dorobiło się niewielkiego lokaliku, nie ma jeszcze nawet wysokonakładowego tygodnika, nie mówiąc o dzienniku. SdRP nawet po likwidacji RSW, tracąc (czy tracąc?) większość swego olbrzymiego majątku odziedziczonego po PZPR — ma nadal olbrzymie możliwości materialne, a zwłaszcza instrumenty dotarcia ze swoim programem do społeczeństwa; możliwości ZChN są bez porównania mniejsze. Okazuje się więc, że w formując się system demokratyczny jedni wstępują szerokim krokiem, mając wszystkie możliwości skorzystania z formalnego pluralizmu — gdy inni wciskają się tam z trudem, z góry pozbawieni większych szans. Czy taka rzeczywistość rodzącego się systemu demokratycznego zamiast formować — nie deformuje?

#### ZŁE DZIEDZICTWO PRZESZŁOŚCI

Pierwszą przyczyną powodującą, że przy formalnym przestrzeganiu zasad pluralizmu, nie ma jeszcze w Polsce pluralizmu rzeczywistego — jest złe dziedzictwo przeszłości. W ciągu minionych czterdziestu pięciu lat struktury polityczne — partia i stronnictwa, ale także rozmaite stowarzyszenia, związki, kluby, ligi i towarzystwa — najprzeróżniejsze organizacje, uznane przez władze, należące do Frontu Narodowego (do 1956 r.), do Frontu Jedności Narodu (do 1981) i do PRON, spełniające wyznaczone im funkcje w państwie to talitarnym i w rozbudowanym systemie zniewalania i krępowania Polaków — nagromadziły łącznie ogromną ilość środków. W większości były to środki zagrabione społeczeństwu, uzyskane za darmo od państwa, którym rządzą ci, którzy wszystko rozdawali, albo pozwalali roztrwonić.

W ten sposób powstała infrastruktura polityczna, złożona z materialnej bazy pozwalającej rozwijać działalność strukturalnym i parapolitycznym, obejmująca środki masowego przekazu i wszelkie elementy konieczne do aktywności publicznej. Samo istnienie infrastruktury politycznej nie jest czymś zdrożnym; we współczesnych społeczeństwach jej istnienie jest niezbędne dla funkcjonowania państwa i dla życia zbiorowego. W zachodnich krajach demokratycznych infrastruktura polityczna jest o wiele bardziej rozbudowana i bogatsza pod każdym względem niż u nas. Rzecz jednak w tym, że w PRL infrastruktura polityczna służyła nie społeczeństwu, lecz jego zniewalaniu.

Ta ogromna, jak na polskie warunki, infrastruktura polityczna pozostała. Pewną jej część posiada państwo, a ściślej mówiąc rząd i podległe mu agendy. Reszta pozostała w rękach dotychczasowych dysponentów. W ten sposób weszliśmy w okres budowania demokracji w warunkach istnienia zasadniczej nierównowagi politycznej. Ugrupowania postpronowskie czy wywodzące się z jeszcze FJN dysponując znacznymi możliwościami materialnymi i funkcjonalnymi, gdy ugrupowania niezależne wywodzące się z demokratycznej opozycji, są tego wszystkiego pozbawione. Mówią inaczej, ci którzy choćby pośrednio uczestniczyli w grabieniu i zniewalaniu społeczeństwa, zachowali korzyści ze swego politycznego procederu; ci, którzy walczyli z systemem zniewolenia — nie mają nic, albo bardzo niewiele. Formalne zastosowanie pluralizmu przyniosło korzyść tym, którzy z pluralizmem walczyli, albo korzystali z jego braku.

Jest to sytuacja nie do przyjęcia. Dlatego, rozmawiając z Tadeuszem Mazowieckim wkrótce po jego wyborze na premiera, z początkiem września ubiegłego roku, wśród innych kluczowych zagadnień podniosłem sprawę konieczności likwidacji istniejącej nierównowagi politycznej, a w szczególności pozbawienia przywilejów PZPR (jeszcze w 1989 r. partia ta otrzymała od państwa w dotacjach

i niskoprocentowanych kredytach 100 miliardów zł!). Później, obszerniej, na ten sam temat rozmawiałem z min. Aleksandrem Hallem. Odpowiedź była jednoznaczna: prawo jest prawem, nie będziemy zabierać majątku PZPR.

#### NIE ZAJMOWALIŚMY DLA SIEBIE

Po dwumiesięcznych bezowocnych wysiłkach, aby choćby podjąć z rządem rzeczowy dialog, KPN zdecydowała się na kroki bardziej radykalne: żeby zwrócić uwagę społeczeństwa, że pod tym względem nic się nie zmienia, zaczęliśmy zajmować, a raczej blokować budynki PRON i PZPR. Zostaliśmy do tego w jakiś sposób zmuszeni. Chcieliśmy rozmawiać z rządem, wspólnie dojść do konstruktywnych wniosków, ale nie chciano z nami rozmawiać. Mogliśmy albo zrezygnować z dążenia do likwidacji nierównowagi politycznej, albo też przejść do akcji czynnej. Budynki nie zajmowaliśmy dla siebie, jak kłamliwie sugerowały niektóre środki masowego przekazu, lecz uniemożliwiliśmy korzystanie z nich, kończąc okupację w chwili podpisania

jątku PZPR został otwarty. W obliczu powtarzających się akcji konfederackich, rząd ogłosił, że PZPR nie otrzyma dalszych kredytów czy dotacji. Następnie sprawa majątku PZPR trafiła do Sejmu. Uchwalenie ustawy o nacjonalizacji majątku PZPR zostało wstrzymane na wniosek rządu, który zaczął negocjacje z SdRP. Gdy nie dały one wyniku z dziwnym pośpiechem przeprowadzono ustawę o likwidacji RSW (będącej tylko częścią majątku PZPR). Niestety, ustawa ta pozwala, aby pod płaszczykiem tworzenia spółdzielni pracy, partyną nomenklatura przejmowała redakcje prasowe i wydawnictwa nieodpłatnie, po zebraniu symbolicznych tylko udziałów. Grozi to sytuacją, że podstawowa część RSW, a mianowicie dzienniki i czasopisma, formalnie przestając być partyjne, znajdują się w rękach piewców stanu wojennego, zwerifikowanych i sprawdzonych w dziele propagandowego zniewalania Polaków. W chwili, gdy piszę te słowa, ustawa została skierowana do Senatu; ciągle mam nadzieję, że senatorzy nie zatwierdzą jej w tym kształcie, groźnym dla przyszłości demokracji polskiej.

# Pluralizm pozorny czy rzeczywisty

porozumienia o przekazaniu gmachu na cele społeczne (biblioteka, służba zdrowia itp.).

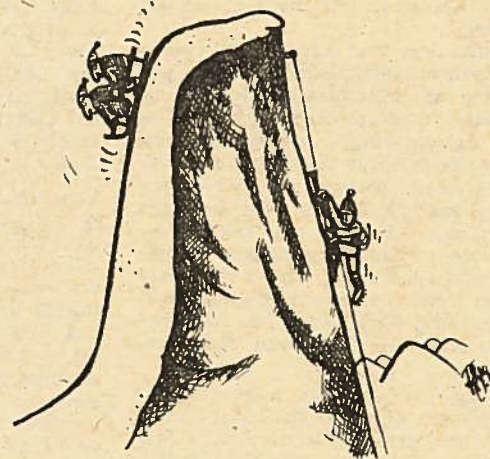
Na pierwszy ogień poszedł pałac zajmowany przez centralę PRON przy al. Ujazdowskich w Warszawie; pikietą KPN obsadziła tam małą oficynkę, nie ruszając głównego obiektu, ale na rozkaz rządu została usunięta przez milicję (dziś w tym pałacu mieści się siedziba Komitetu Obywatelskiego). Ogółem, w kil-

Jedno jest pewne. Nawet rozbić RSW nie spowoduje, że możliwości materialno-techniczne spadkobierców PZPR zrównają się z możliwościami niezależnych partii politycznych. Nierównowaga materialna pozostanie. Zwłaszcza, że jakby zapomniano o istnieniu różnych struktur satelickich wobec PZPR, dysponujących łącznie naprawdę potencjałem materialnym.

#### POD SZYLDDEM „SOLIDARNOŚCI”

Taka jest główna przyczyna, że w Polsce ciągle nie ma pluralizmu rzeczywistego. Ale nie jest to przyczyna jedyna. Równocześnie bowiem solidną bazą materialną zapewniło sobie jedno z ugrupowań niezależnych, a mianowicie Komitety Obywatelskie powstałe przy „Solidarności” bądź posługujące się jej firmą. Skorzystały one wiele z pomocy zagranicznej, często z pomocy kierowanej dla całości sił niezależnych w Polsce, lecz przejmowanej tylko przez niektóre. Pomoc ta znaczna, skoro jedynie fundusze otrzymane z amerykańskiego The National Endowment for Democracy sięgają w ostatnich latach łącznej kwoty 10 mln dolarów. Uzyskując, w efekcie kontraktu zawartego przy okrągłym stole, dominującą pozycję w parlamencie i przejmując ster rządów, ugrupowanie to potrafiło wykorzystywać nowe możliwości do stworzenia sobie solidnej bazy działania. Szczególnie drastyczne jest niemal całkowite podporządkowanie telewizji wymogom politycznym rządzącej grupy. Brak pluralizmu w najbardziej masowych środkach przekazu jest równoznaczny z zadawaniem śmiertelnych ciosów pluralizmowi politycznemu w państwie. Dla rządzących to wygodne, dla demokracji — zabójcze.

Nierównowaga polityczna współczesnej Polski polega więc na tym, że ugrupowania stare, które rozwinęły się w warunkach PRL w mniejszym czy większym stopniu korzystają z materialnych środków ich dyktatorskiej czy



ku fazach, pikietki konfederackie zablokowały około stu budynków, głównie PZPR. W kilku przypadkach zabezpieczono dowody rozkradania mienia, w innych uzyskano kompromitujące PZPR dokumenty lub niedopuszczono do zniszczenia archiwów. Prawie zawsze blokada kończyła się podpisaniem porozumienia o przekazaniu gmachu na cele społeczne. Ani razu KPN nie domagała się, aby przyznać jej lokal w budynku będącym obiektem blokady. (Wszystkie lokale otrzymaliśmy później, w następstwie złożenia podania i formalnego otrzymania pomieszczeń).

Nasza akcja odbiła się głośnym echem. Mimo niewybrednych ataków na KPN, sprawy nie udało się ukryć pod korcem. Problem ma

satelickiej działalności. Ugrupowania rządzące potrafiły wykorzystać to do umocnienia swoich materialnych pozycji, a ugrupowania niezależne spychane są na margines polityczny.

Czynnikami oficjalne stwierdzają, że nie ma na to rady. Nikomu nie wolno odbierać tego, co prawnie do niego należy. Co do ugrupowań niezależnych, muszą sobie radzić same; nie mogą domagać się niczego, bo byłoby to tworzeniem przywilejów.

Trudno powiedzieć, ile w takim stwierdzeniu sprawy jest naiwności, a ile cynizmu. Okazuje się, że przywilejem nie jest prawo do korzystania z majątku zagrabionego społeczeństwu; przywilejem nie jest także korzystanie z możliwości jakie daje władza. Przywilej zaczyna się dopiero wówczas, kiedy ci, którzy działając w opozycji demokratycznej, nie byli w stanie stworzyć sobie odpowiedniej bazy materialnej, a teraz upominają się o równe szanse. Opowiadanie, że każdy może sobie założyć dziennik, albo stację telewizyjną, jest niepoważne — skoro wiadomo, że koszt takiej imprezy idzie w miliony dolarów.

Sedno problemu leży jednak gdzieś indziej. System demokratyczny wymaga rzeczywistego pluralizmu politycznego. Demokrację osiąga się w ten sposób, że poszczególne ugrupowania polityczne czy społeczne proponują społeczeństwu swoje programy oraz ludzi, którzy potrafią je zrealizować. Społeczeństwo do konuże wyboru. Aby to nastąpiło, wszystkie kierunki polityczne muszą mieć możliwość przedstawienia własnych programów. Inaczej nie ma możliwości wyboru. Słowem, w interesie społeczeństwa i jako warunek sine qua non demokracji, ugrupowania polityczne, w tym opozycyjne wobec rządu, muszą mieć wystarczające środki, aby docierać do opinii publicznej. W krajach o utrwalonej demokracji taki system wytworzył się dawno i umożliwiał funkcjonowanie państwa.

W Polsce takiego systemu nie ma — i trzeba go stworzyć. Rzecz nie polega na tym, że ugrupowania niezależne domagają się jakiś przywilejów. Aby system demokratyczny w naszym kraju zaczął działać, konieczne jest udostępnienie istniejącej infrastruktury politycznej działającym aktywnie ugrupowaniom. Nie tylko prorządowym, również opozycyjnym. Dopiero wówczas zacznie znikać istniejąca nie równowaga polityczna i zostanie stworzony realny pluralizm. Nie wcześniej.

Za dwa miesiące mamy w Polsce wybory do samorządów lokalnych. Wolne wybory, formalnie dające każdemu takie same szanse. Będą to jednak tylko pozornie wolne wybory, bo obecny pozorny pluralizm wyklucza możliwość swobodnego, świadomego wyboru. Ci, którzy mają w swym ręku pieniądze i środki masowego przekazu rozstrzygną za społeczeństwo, wmawiając mu, iż nie występuje żadna alternatywa, bo jest tylko jeden program. A jeśli jeden, to jedynie słuszny.

To grozi. Bo szansa, że przed majem uda się usunąć nierównowagę polityczną, jest niewielka. Im bardziej niewielka, tym większa groźba, że nadchodzące wybory zakończą się niepowodzeniem. Nie niepowodzeniem jakiejś listy czy partii, lecz niepowodzeniem demokracji w Polsce. A to może okazać się bardzo kosztowne.

LESZEK MOCZULSKI

Jak dowiadujemy się z dobrze poinformowanego źródła — mamy kolejny powrót do „normalności”. Było to nieuniknione, zważywszy na rosnącą pewnością siebie nowych ministrów, pewnością płynącą z niezachwianej wiary w rynek. Słabi muszą odejść. Silni — przetrwać. Najsilniejsi — panować. Odchodzą zatem pracownicy. Robotnicy i administracja, lekarze i pielęgniarki, dziennikarze, chłoporobotnicy. Trudne to odejścia — ale oni mają jeszcze jakieś szanse. Odchodzą też inni — życie ich przemaglowało. Kawał tego życia dali właśnie Rzeczypospolitej, teraz są słabi, najslaosli. Kombatanci. I ci spod Monte Casino, i ci z Bitwy o Anglię, i ci z atlantyckich tras, pancernych rajdów gen. Maczka, nawet ci spod Lenino i Berlina (też oddawali swe życie — i warto zro-

szą — niech Pan zaprzeczy. Wystarczy jeden Pana telefon kilkadziesiąt godzin przed audycją. Skąd wiem? Wszystkie wróble na Woronicza już o tym ćwierkają.

Cwierkają też, że nie ma to jak powrót do starych, dobrych czasów — wybiórczo sypanych okruszków, domów dla ministra budowanych ze środków budżetowych (patrz — jeden z niedawnych numerów „Przeglądu Tygodniowego”), premiowania pokornych, niszczenia oponentów. Ma Pan już spore grono oponentów, którzy nigdy więcej w Pańską zupę nie uwierzą.

Dlaczego wygnał Pan kombatantów z telewizji? Dlaczego ręcznie (acz — jak widać — niezbyt zręcznie) steruje Pan informacją niezależnej ponoć TV? Czego się Pan w końcu

## Kombatanci się nie liczą!



zumieć, że nie w imię komuny, lecz w Polski imię — los zadrwił z nich podwójnie).

Teraz otrzymują głodowe renty i emerytury, marne dodatki, za leki jednak płacą, podlegają tym samym prawom, co inni, dołowani przez plan recesji gospodarczej.

W dodatku kombatantów się goni. A czynią to ludzie szlachetni i wielkoduszni, ludzie — symbole. Panie Ministrze Kuroń — to o Panu te słowa. Proszę — niech Pan zaprzeczy, że w marcu wygnał Pan kombatantów z gmachu przy Woronicza. Mieli przyjsć do „otwartego studia”. W przeddzień niemal — Pan, w swej wielkoduszności rozkazał zamknąć dla tych rozżalonych ludzi jedyną możliwość wypowiedzenia się, obrony przed nędzą. No pro-

bał, sięgając po słuchawkę? Bo przecież prawił Pan nie obawia — powtarza Pan to nieustannie.

Panie Ministrze, obudź się! Bo inaczej uwierzę, że tak bardzo przesiąkł Pan atmosferą lat minionych, że inaczej już żyć Pan nie potrafi. Amerykanie nazywają takich ludzi Homo Sovieticus i spisują na straty, w przeciwnieństwie do kombatantów właśnie. No cóż — poczekamy jeszcze trochę. A wtedy młodsi być może w podzięcie za pański gest wobec dziadów i babek — w podzięcie za działanie trącające obłudą — sami pokażą Panu drzwi.

PAWEŁ KRZYSZTOF ŻUBROŃ

\* „My rozumiemy wszystkich” — głosił napis na jednym z przedwyborczych plakatów „Solidarności”. Jacek Syski zastanawia się na łamach „Polityki”, kto daje jeszcze wiarę temu hasłu po sześciu miesiącach rządów firmowanych przez „Solidarności”, zwłaszcza wobec coraz większego niepokoju wśród chłopów, pracowników najemnych, rzemieślników i drobnych przedsiębiorców. W obliczu narastającej erozji samego ruchu „Solidarności”, jak i mitologii z nim związanej, tym niemniej w imię hasła „ten rząd albo potop” firmuje się lub udziela akceptacji dla programu Balcerowicza, aby uniknąć większego zła oznaczającego anarchię, zamęt. Wobec takiej sytuacji autor wyraża przekonanie, że jeśli sprawa poparcia dla rządu nie będzie sprawą racji interesów, ich wyważenia oraz kompromisu, to nie wyjdziemy nawet z przedszkola demokracji. Twierdzi też, że „...jedynym rozwiązaniem owego kryzysu (...) mogłyby być wybory parlamentarne z którymi wyłonią się całkiem nowe konstelacje polityczne, z których do przyszłego parlamentu nie przedostanie się zapewne więcej niż 10-15 proc. z obecnego składu gdyż obecny parlament zużywa się razem z rządem, którego program akceptował czy to z potrzeby serca, czy przez zwyczajny oportunizm.” („Punkt zwrotny”, J. Syski, „Polityka” nr 12)

\* OKP był drużyną powołaną do określonego celu — „wygrania” wyborów, przełamania monopolu politycznego PZPR, i doprowadzenia do demokracji życia społeczno-politycznego w Polsce”, twierdzi poseł Andrzej Kern (OKP). Po osiągnięciu tego celu sens istnienia drużyny został podważony. Tymczasem klub OKP jest już podzielony; można w nim wyróżnić grupę lewicy laickiej, prawicy demokratycznej, silne ugrupowania rolnicze, ale również chrześcijańską demokrację, liberałów i siły centrowe. Zdaniem A. Kerna bez wyraźnego ukształtowania partii pluralizm w Polsce nie jest możliwy; może nastąpić jedynie kolejny monopol, do którego skłonność wykazuje pewna (w podtekście — laicka lewica) grupa OKP. („OKP powinien się podzielić”, rozm. E. Kluczkowska, „Trybuna” nr 32).

\* Jaruzelski musi odejść, gdyż jest autorem stanu wojennego i symbolem komunistycznej władzy. Temu twierdzeniu niektórzy przypisują awanturniczość i brak politycznego myślenia. Tymczasem „W budowie wolnej Polski nie ma miejsca dla Jaruzelskiego. Nie ze względu nawet na jego przeszłość, ale z powodu konieczności likwidacji mechanizmów i instytucji, których on jest gwarantem. Nie powinniśmy tworzyć hybrydy peerelowsko-polskiej. Od dołu kraj przebudowywać będą samorządy lokalne, od góry wolne wybory parlamentarne i prezydenckie. Czy to są doprawdy awanturnicze pomysły?” („Dla czego Jaruzelski musi odejść?”, K. Czałbiński, „Tygodnik Solidarności” nr 12)

\* Marksistowskie teoretyki założyli, że socjalizm przynosić równość społeczno-ekonomiczną przyniesie także zniesienie przestępczości. Praktyka obalila tę doktrynę. Zjawisko przestępczości nie tylko nie zniknęło, ale zaczęło być w sposób wyrafinowany wykorzystywane dla celów politycznych. Po latach ta jęń faktów musiała dojść do głosu skutki. Mamy więc wzrost przestępczości i w konsekwencji obniżenie bezpieczeństwa obywateli, a co gorsza, w odbiorze społecznym organy ochrony pra-

wa same stanowią źródło zagrożenia. Wszystko to tłumaczy wzrost liczby zwoleńników kary śmierci i surowszych kar. „Nie jest to jednak (...) wyraz krwiożerczych zapędów naszego społeczeństwa, ale bezsilność wobec nieskuteczności działań instytucji odpowiedzialnych za stan bezpieczeństwa i upatrywanie w eliminacji przestępców jedynego skutecznego środka w obronie przed nimi”. Pilna jest w tych warunkach potrzeba reform instytucji ochrony prawa, „powinna się ona dokonywać wokół wizji nowego państwa i społeczeństwa, w którym stosowanie przemocy nie będzie racjonalnym środkiem ani osiągania swoich celów życiowych, ani podstawową metodą walki z przestępczością”. („Bankructwo doktryny”, P. Moczydłowski, „Wokanda” nr 1)

\* Trudno mówić o secesji Litwy, skoro nigdy nie podjęła ona niezależnej decyzji o przyłączeniu do ZSRR, a pakt Ribbentrop — Mołotow parlamenty obu krajów uznały za niebyły. Ale każdy kraj ma dwa końce. „Zanegowanie paktu Ribbentrop — Mołotow teoretycznie mogłoby doprowadzić do sporów Litwy z Polską o obszar zwany Ziemią Wileńską, Wileńszczyzną, korytarzem wileńskim (zależnie od tego, kto jakiej terminologii i dla jakich celów używał), gdyby nie to, że Polska do tego terytorium nie rości pretensji”. Kwestia tzw. sprawiedliwych granic jest więc bardzo skomplikowana. „Wszelkie zaś argumenty historyczne mają nośność bu merangu. Pozostaje nietykanie tego, co jest”, czyli obecny przebieg granic („Po goń za Litwą”, M.A. Kowalski, „Przebieg Tygodniowy” nr 12)

\* Stefan Kisielewski w wywiadzie udzielonym „Tygodnikowi Solidarności” stwierdza: „Ewolucyjne zmiany polityczne i spokojne wychodzenie z komunizmu są w Polsce koniecznością. Leżymy pomiędzy dwoma potężnymi państwami, Niemcami i Rosją. Pod tym względem mamy od rozbiorów taką samą sytuację. Możemy zerwać z Rosją ustrojowo, co zresztą proponują od lat, ale nie możemy geopolitycznie. Stalin wymyślił w Jaltie nasze zachodnie granice nie dla tego, że Polskę kochał, lecz dlatego, że chciał przesunąć komunizm jak najdalej na Zachód. I teraz zależy w dużym stopniu od poparcia rosyjskiego (...). Nie widzę możliwości nowego myślenia. To, co Dmowski powiedział przed I wojną światową o polskiej racji stanu, że Niemcy są największym niebezpieczeństwem, jest — moim zdaniem — nadal aktualne”. Kisiel niebezpieczeństwo widzi również w odradzaniu się nacjonalizmu wśród małych, gospodarczo słabych narodów. „Cały Związek Radziecki trzeszczy: Azerbejdżan, Armenia, Uzbekistan, Gruzja, (...) To jest groźne! Wie pan, że wysłałem depeszę do Gorbaczowa? — Jakiej treści? — Żadnych reform, jedyne wyjście — trzydniowa wygrana wojna atomowa!” („Kisiel — powiedziałem już wszystko”, rozm. A. Gelberg, „Tygodnik Solidarności” nr 12). Miejmy nadzieję, że to jednak nie są ostatnie słowa Kisielewa.

\* Czy kara śmierci ma rację bytu we współczesnym świecie? Wiele państw zrezygnowało już z jej stosowania. Istnieje jednak rejon świata w których jest ona wymierzana nadal. „Wyrok śmierci można dziś w świecie otrzymać nie tylko za morderstwo bądź zdradę stanu”. Oprócz przestępstw politycznych na „śmiertelnej” liście znajdują się również „handel narkotykami

(np. w niektórych krajach Azji), cudzołóstwo, odstąpienie od wiary (część krajów islamu), prostytutka, porwanie, napad z bronią w ręku, gwałt, ba!, kradzieże mienia państwowego bądź łapownictwo (np. w ZSRR). Także terroryzm”. („Widok z celi śmierci”, M. Basiewicz, „Wokanda” nr 1) Wśród licznych argumentów przeciwko karze śmierci jest także długie oczekiwanie na egzekucję — bywa że kilkadziesiąt lat.

\* Dzieła sztuki bardzo długo można było kupić w Polsce za bezcen. Potem nastąpiła wielka hossa lat 80-tych. W obliczu inflacji ludzie kupowali wszystko, ale „Huragan zakupów chyba najsilniej wymiółł półki w salonach Desy i antykwariatów. Nie od dziś panuje bowiem przekonanie, że najlepiej inwestować w sztukę”. Doszło nawet do przekraczania cen europejskich na polskim rynku. Obecnie jednak sytuacja się stała bilizuje, a dzieła sztuki relatywnie tanieją. „W handlu dziełami sztuki powołuje się europeizujemy. Powstaje coraz więcej galerii i antykwariatów. Z okresu raczkowania wychodzi system aukcyjny. Powstało nawet nowe pismo „Art and Business” (polsko — angielskie), które postawiło sobie ambitny cel rzetelnego informowania i porządkowania wiedzy o handlu sztuką w naszym kraju. Mam nadzieję, że po jakimś czasie się wszystko to doprowadzi do stworzenia prawdziwego rynku sztuki”. („Kosak bije Washingtona”, P. Sarzyński, „Polityka” nr 12)

\* Aby uniknąć klimatycznego powrotu należałoby zmniejszyć o połowę ilość emitowanego do atmosfery dwutlenku węgla. Statystyczny mieszkaniec Ziemi produkuje go w ilości 4 miliony rocznie. Zdaniem naukowców doprowadzi to w ciągu 50 lat do podniesienia się temperatury na Ziemi o 3-4 stopnie C. Już ten niewielki wzrost spowoduje topnienie lodolodów i zalanie wielu nadmorskich terenów”. Tegoroczna kolejna już, ciepła i bezśnieżna zima wpędziła w stan frustracji nie tylko narciarzy. Sfrustrowani, co prawda z innych powodów, są również obrońcy środowiska, z których wielu wyraża przekonanie, że coraz częstsze anomalie pogodowe to pierwsze objawy nadciągającej katastrofy klimatycznej. Czy człowiek podzieli los dinozaurów? Czy Ziemia upodobni się do planety Wenus, spowitej w opary dwutlenku węgla i rozgrzanej do temperatury kilkuset stopni Celsjusza? („Ziemia w gorączce”, A. Niedziel ska, „Razem” nr 12)

\* Co prawda bez seksu można żyć, ale po co? — pyta Irena Gumowska omawiając jedno ze źródeł niepowodzeń na tym polu niewłaściwe odżywianie. „Wiadomo, że do prawidłowego działania hormonów płciowych potrzebne są: białko, NNKT, witamina E, niektóre witaminy z grupy B i niektóre mikroelementy, między innymi cynk. Brak białka lub spory ich niedobór powodują spadek zainteresowania seksem i spadek produkcji spermy. Przy braku witaminy E — tak u zwierząt jak i ludzi — spada produkcja hormonów płciowych. (...) Mężczyzna, którego organizm odczuwa wyraźny brak witaminy B6 staje się impotentem”. („Musisz mieć kłopoty, bo źle się odżywasz”. I. Gumowska, „Odgłosy” nr 12) Badań dotyczących wpływu odżywiania na seks było dotąd niewiele, lecz ich wyniki wystarczą, żeby poważnie zastanowić się nad jadłospisem.

# Z teleksu ■ Z teleksu ■ Z teleksu ■ Z teleksu ■ Z teleksu

## ŚWIAT

Wybory parlamentarne w Estonii i na Łotwie przyniosły zdecydowane zwycięstwo kandydatom popieranym przez fronty ludowe \* Kolumny sowieckich wojsk pancernych wjechały do Wilna \* Do ZSRR udała się delegacja Senatu RP pod przewodnictwem Andrzeja Stelmachowskiego \* „Armia jest w stanie głębokiego kryzysu” — stwierdzili sowieccy oficerowie — deputowani ludowi, w apelu do parlamentu o przeprowadzenie reformy \* Premier rządu chińskiego Li Peng, określił stłumienie ubiegłorocznych demonstracji mianem „wielkiego zwycięstwa” oraz wyraził zaniepokojenie z po-

wodu przemian politycznych zachodzących w Europie Wschodniej \* Setki żołnierzy narodowości litewskiej dezerceruje z jednostek wojskowych ZSRR \* Zamiast leningradzkiej będzie transmitowana na Litwie Telewizja Polska — oświadczył V. Landsbergis \* Pierwsze od 40 lat wolne wybory w Bułgarii odbędą się 10 czerwca \* W Moskwie proklamowano utworzenie Federacji Niezależnych Związków Zawodowych w Rosji \* ZSRR bierze na siebie pełną odpowiedzialność za zbrodnię katyńską. W 50 rocznicę mordu ujawni to oficjalnie komunikat Komisji KO KPZR \* Fidel Castro udziałowcem w narkobiznesie! — parlament panamski posiada niezbit-

dowody na udział dyktatora Kuby w aferze gen. Noriegi \* Nadzwyczajny Zjazd Komunistycznej Partii Estonii opowiedział się za odłączeniem od KPZR \* „Obyczajami Dzikiego Zachodu” nazwał V. Landsbergis demonstrację siły wojsk sowieckich \* Premier Tadeusz Mazowiecki zakończył wizytę w USA \* Na zaproszenie V. Landsbergisa udała się na Litwę delegacja QKP, której przewodniczący Bronisław Geremek \* Wicepremier Litwy Romuald Ozolas oświadczył o zagrożeniu zajęcia gmachu parlamentu przez organizację „Jedinstwo” wspieraną przez wojska sowieckie.

ster handlu zagr. Królestwa Szwecji zakończył wizytę w Polsce \* Silna eksplozja ładunku wybuchowego zniszczyła w Lublińcu samochód należący do prokuratora rejonowego \* Kontynuują akcję protestacyjną pracownicy warszawskiego portu lotniczego „Okęcie” \* W Katowicach zawiązała się grupa inicjatywna na rzecz założenia partii pod nazwą Związek Komunistów RP „Proletariat” \* Wiec zorganizowany przez „Solidarność Walczącą” i „Solidarność 80” (domagający się od rządu na wiązania stosunków dyplomatycznych z Litwą) odbył się w Warszawie \* Trwa pogotowie strajkowe w Fabryce Wyrobów Precyzyjnych im. Świerczewskiego \* W Zwoleniu rozpowszechniane są ulotki szkalujące „Solidarność” — o kolportaż jest podejrzewane tzw. Forum Patriotyczne, organizacja powstała na bazie byłych partii lewicowych \* Dzięki media cji ks. bp. A. Orszulika zmierza do zakończenia konflikt wokół ośrodka „Monaru” w Głogowie \* W dniu imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego, w Warszawie przy ul. Mińskiej wnuczka marszałka Joanna Onyszkiewicz odsłoniła tablicę poświęconą Jego pamięci \* W Świnoujściu przebywa już blisko 700 uchodźców z państw arabskich i afrykańskich, których odesłali nam Szwedzi \* Interpelacja w sprawie „winnych zbrodni ludobójstwa popełnionych w czasie wypadków grudniowych przez osobników ubranych w mundury „WP” wpłynęła do ministra obrony narodowej. mm

## POLSKA

Zadłużenie Polski wobec ZSRR wynosi 4,5 mld oraz 700 mln rubli odsetek \* Bank światowy przyznał naszemu krajowi kredyt ekologiczny — 18 mld dolarów \* Polityka rolna rządu może doprowadzić do poważnego ograniczenia upraw i hodowli — stwierdził podczas spotkania ludowców zorganizowanego przez PSL „Odrodzenie” \* „Nie tylko Katyń” — to tytuł wystawy otwartej w dolnym kościele św. Krzyża w Warszawie \* Wojciech Jaruzelski odwiedził przebywającego w szpitalu Jana Dobraczyńskiego — było o czym wspominać \* Trwają starania o upamiętnienie miejsca męczeńskiej śmierci ks. Popiełuszki \* Białostocka KPN zorganizowała wiec popierający dążenia Litwy do niepodległości \* Mini-



# PODGLĄDANIE ŚWIATA

## Na zachodzie bez zmian

21 lutego w Baltimor, dyrektor CIA — W. Webster oświadczył, że pomimo zmian na Wschodzie, większość służb szpiegowskich krajów byłego obozu socjalistycznego w dalszym ciągu ściśle współpracuje z KGB. (CEI). Nowe przyszło, ale stare zostało?

## Niezbędne kwalifikacje

Ronald Reagan powiedział na temat swej prezydentury: „Wiele razy zadawałem sobie pytanie „Czy mógłbym wykonywać tę pracę”, gdybym wcześniej nie był aktorem?” W każdym bądź razie pracę wykonał na piątkę.

## Co najbardziej lubią tygrysy

Konserwatysta Peter Flaherty wziął udział w party urządzonym przez uchodźców nikaraguańskich w Waszyngtonie, z okazji zwycięstwa wyborczego pani Chamorro. W czasie przyjęcia powiedział: „Niektórzy mówią, że konserwatyści nie potrafią się bawić. Dla nas zabawą jest pokonanie komunizmu”.

## Najdziwniejsze państwo świata

Vernon Walters, amerykański ambasador w RFN powiedział „Fidel Castro stworzył na

Kubie najdziwniejsze państwo świata: konstytucja jest w Hawanie, rząd w Moskwie, a naród na Florydzie”. Cieszyć może malejąca ostatnio w szybkim tempie liczba takich „najdziwniejszych państw”.

## Potwierdzenie po latach

Agent KGB, V. Szejmow ujawnił ostatnio, że w zamach na papieża Jana Pawła II zamieszane było KGB, a decyzję o jego dokonaniu podjął w 1979 roku Jurij Andropow. (CEI)

## Błądząc we własnym domu

Michael Zantowski, sekretarz prasowy prezydenta Czechosłowacji Vaclava Havla, powiedział, zapytany o zamek na Hradczanach: „Korzystamy tylko z części — nie sądzę, że byśmy do tej pory odkryli wszystkie pokoje”.

## Nowe talenty polityczne

„Wykorzystajmy sytuację. Teraz Gorbaczow odda nam Wilno, żeby zrobić na złość Litwinom” — opinia zasłyszana w warszawskim autobusie.

## Przyczyny masakry na placu Tienanmen

Jiang Zemin, sekretarz generalny Komunistycznej Partii Chin, zwierzył się dziennikarzom U.S.News: „Nie żałujemy i nie krytykujemy siebie za sposób w jaki postąpiliśmy w wypadku Tienanmen, ponieważ, gdybyśmy nie wysłali tam wojsk, nie mógłbym dziś siedzieć tutaj”. Jakos byśmy się z tym pogodzili...

## Kolejna kostka domina

Armia Etiopii jest o krok od dezintegracji — nie umie dać sobie rady z powstańcami w Erytrei, szczególnie teraz, gdy Mengistu Haile Mariam, nie może już liczyć na sowieckich doradców i — co ważniejsze — na sowiecką broń. Obliczono, że od 1980 roku Moskwa przekazała etiopskiej armii uzbrojenie wartości 11 miliardów dolarów.

## Za dobre serce pani Chamorro

Violeta Chamorro, nikaraguański prezydent — elekt, widząc pokonanego przywódcę sandinistów, Daniela Orteę, zawołała: „Chodź tutaj, mój kochany. Bardzo cię kocham”. Wielu komentatorów uważa, że pani prezydent nie jest zbyt wybitnym politykiem...

TOMASZ MERTA  
BARTEK WĘGLARZYK

**We „Flecie z mandrago.y” Waldemara Łysiaka pojawia się scena, w której jeden z bohaterów uśmierca dyrektora rzeźni za okrucieństwa wobec zabijanych zwierząt. Wspomnienie tego fragmentu książki nasuwa się niejako automatycznie, przy przekraczaniu progów stołecznych zakładów mięsnych na Żeraniu.**

Odbuwających w tym przybytku swoje praktyki studentów Wydziału Weterynarii SGGW kieruje się do rzeźni na praktyczne zajęcia z położnictwa zwierząt, higieny zwierząt rzeźnych i mięsa, a także technologii produkcji mięsa. Oto, co można przy okazji takiej praktyki zobaczyć.

Zwierzęta przeznaczone na ubój przywozi się do rzeźni ciężarówkami lub bydłocymi wagonami. Mimo, że istnieją określone normy transportu, nikt nie przejmuje się przepisami — zwierzęta jadą w swą ostatnią podróż nieprawdopodobnie stłoczone. Wiele pada w drodze z duchoty bądź pragnienia, gdyż w czasie transportu zwierzęta nie są pojone. Zabija je też „choroba transportowa” czyli, inaczej mówiąc stress. Niektóre z przeznaczonych na ubój zwierząt docierają żywe, lecz w czasie transportu potwornie okaleczone — np. z otwartymi złamaniami kończyn.

Mimo oszołomienia bólem i warunkami przewozu stłoczone na platformie krowy stawiają opór, gdy próbuje się je stamtąd wyprowadzić. One wiedzą, że przyjechały na śmierć, czują to instynktownie.

Dyrekcja rzeźni może być dumna z posiadanych linii produkcyjnych, wprowadzonych z Zachodu jeszcze w okresie gierkowskim. Zanim jednak zwierze zamieni się w tuszę rozegrać muszą się sceny, zdolne nawet najbardziej odpornych przyprawić o poczucie uczestnictwa w obrzydliwej kaźni. Sama śmierć zwierzęcia dokonuje się w sposób humanitarny. Zabija się je strzałem lub prądem elektrycznym. Najgorsze jest to, co dzieje się wcześniej.

Opuszczając platformy zwierzęta przepędza się wąskim przejściem w którym czekają na ubój. Ponieważ nie chcą tam iść dobrowolnie „pomaga” się im krzykiem, strumieniami zimnej lub gorącej wody, biciem pałami. Krzyk ludzi i ryk zwierząt zlewają się w jeden przerażający ogłós.

Bestialstwo poganiaczy powoduje, że wiele zwierząt ma odłamane lub wręcz wyrwane z głów rogi, powybijane, zalane krwią oczy, połamane zębra. Zięcy odorem alkoholu mężczyzna na próbę interwencji jednej ze studentek tylko wybuchnął śmiechem. Do tej roboty zatrudnia się naturalnie wyłącznie mężczyźni, kobiety pracują jedynie przy preparowaniu mięsa z wykrwawionych i oskórowanych tusz.

Czekające w hali na ubój, zwierzęta powinny zostać uwiązane w kojcach i napojone. Ale tak nie jest. Zapomina się też o zmywaniu podłóg. Pracujący broczą w grubej warstwie fekaliiów.

Przepisy FAO (Światowej Organizacji Rolnej) zakazują zabijania cielnych krow. Tymczasem w każdym przywożonym do rzeźni transporcie jest kilka krow w odmiennym stanie. Czasem już w drugiej połowie ciąży Rzeźnia nie ponosi za to odpowiedzialności. Zatrudnieni w niej weterynarze oglądają zwie-

rzęta tylko dwa razy: zaraz po przywozie i później, pobierając próbki do badania tuszy.

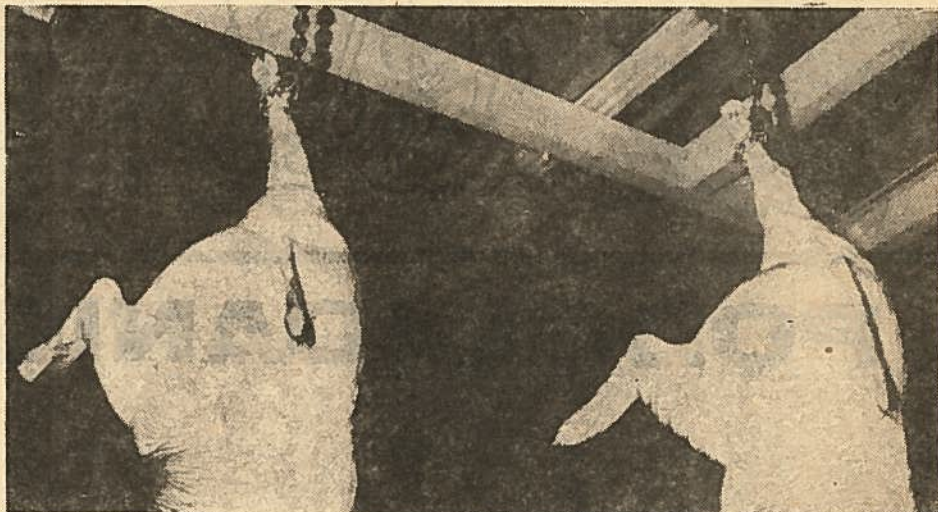
Oglądając bydło zewnętrznie nie mogą stwierdzić, że któraś z krow jest w ciąży — to wykrywają studenci odpowiednimi badaniami, przeprowadzanymi w ramach praktyk. Za przeznaczanie do uboju ciężarnych zwierząt winni są weterynarze z punktów skupu i

w USA i RFN-ie. Tam nie ma ani tak skandalicznych warunków, ani takiego okrucieństwa.

— Widziałem kiedyś jak zabija się lisy — mówi inny student. Łapie się je za nogi i uderza łbem o pręt lub barierkę. Ci, którzy to robili, twierdzili, że lisy są w tym roku „twarde”. To znaczy, że trudno jest przerwać ich rdzeń kręgowy. Trzeba uderzać kilka razy żeby je zabić.

— W rzeźni w Karczewie zabijane kury wieszają się za nogi na specjalnym taśmociągu, który przesuwając się zanurza ich głowy w ryniencie, gdzie ogłusza je prąd. Jeśli jednak kura nie ma standardowej długości i nie sięgnie łebkiem do owej rynienki, cały dalszy

## Szkoła oprawców



Fot: PAWEŁ RUDZIŃSKI

PGR-ów, którzy wystawiają bydło świadectwa pochodzenia i zdrowia.

Jedna ze studentek tak wspomina widok dwóch cieląt, przywiezionych do rzeźni wraz z padłą po drodze matką:

— Stały nad matką przywołując ją na swój sposób. Robiło to wstrząsające wrażenie, bo głos cielęcia przypomina wołanie dziecka... Postąpiono z nim równie okrutnie jak z całą resztą

Zwierzęta do rzeźni przyjeżdżają b. brudne i oblepione fekaliami. Okazuje się, że ktoś wpadł kiedyś na pomysł stworzenia łańcucha mlecznego dookoła Warszawy. Te miejsca w hodowli mlecznych krow nazywa się dzisiaj obozami koncentracyjnymi dla bydła. Przywiązane krótkimi łańcuchami zwierzęta stoją tam dwa, trzy lata po kolana w gnoju.

— Zabijanie zwierząt nigdy nie jest przyjemne — mówi jeden ze studentów — ale zdarzyło mi się widzieć rzeźnię

„proces technologiczny” — usuwanie pierza, patroszenie, dokonuje się na żywym zwierzęciu.

— Dziwię się ludziom, którzy potrafią tu pracować — mówi któryś ze studentów. — Większość z nas ma dość po pierwszej wizycie i zadaje sobie pytanie, czy właściwie wybrała kierunek studiów.

Pracownicy rzeźni szybko obojętnieją. Kiedy jeszcze istniały kartki na mięso, każdy z pracowników mógł zakupić dziesięć kilogramów mięsa miesięcznie poza reglamentacją. Był to silny argument. Dziś liczą się pieniądze.

Parafrazując Makuszyńskiego rzecz by można, że gdyby choć jedno z zabijanych w rzeźni zwierząt znalazło się na Sądzie Ostatecznym, sprawa ludzkości byłaby przegrana. Nie ma spraw zwierząt i spraw ludzi — w relacji zwierzę-człowiek są już tylko sprawy ludzkie. Należałoby je zatem nie czekając na boską interwencję, załatwić po LUDZKU.

JAGNA STOCKA

**Spoleczeństwo odczuwa niedosyt informacji, co przy naszej trudnej sytuacji ekonomicznej jest bardzo niebezpieczne. Dlatego tak niezrozumiały jest brak jakiegokolwiek polityki rządu wobec prasy.**

Pałac na Foksal w Warszawie — dawna siedziba Stowarzyszenia Dziennikarzy, obecnie Stowarzyszenia Dziennikarzy RP. Na drugim piętrze, w każdy poniedziałek o godzinie 16 przyjmuje komisja do spraw zatrudnienia. Komisja wspólna, składająca się zarówno z członków reżimowego związku, jak i tego dawnego, reaktywowanego w ubiegłym roku.

## ROK 1981 I 1990

Komisja jest całkowicie niezależna. Działała także przez cały okres stanu wojennego. Jej przewodniczący — Waleria Korycka z SDP i Henryk Zagańczyk z SPD PRL reprezentujący stronę prawną, starali się wówczas pomóc nie zweryfikowanym dziennikarzom, albo takim, który w późniejszym czasie stracili pracę. W niektórych przypadkach udało się na wet anulować werdykty komisji weryfikacyjnej. Zorganizowano także kursy przekwalifikujące. Szkoda tylko, że w praktyce okazały się mało użyteczne. Oferty pracy były wówczas nader skromne. Przy odrobinie szczęścia można było załapać w jakiejś zakładówce, lub w piśmie dla głuchoniemych.

Jak wygląda to dzisiaj, w czasach tzw. demokratycznej wolności? Ofert pracy nie ma prawie żadnych. Komisja stara się zorganizować formy dorywczego zarobku. Organizuje również kursy do kształcące z zakresu obsługi komputerów, reklamy z ogłoszeniami, orzecznictwa prawnego i organizacji przedsiębiorstw, archiwum i dokumentacji oraz obsługi małej poligrafii i telexu.

Działa także Fundusz Samopomocy Koleżeńskiej. Zebrano kilkanaście milionów, które mają być pomocne przy usamodzielnieniu redakcji. Na nic więcej niestety nie można liczyć. Dziś atmosfera na Foksal jest inna niż w okresie stanu wojennego. Wówczas czas wojenny jest przejściowy. Ale wybór zależał od nas, od wierności samemu sobie. Nie chcieliśmy identyfikować się z ludźmi, którzy z dnia na dzień zostawali dziennikarzami, wierni i posłuszni władzy. W tym czasie wejść do zawodu było niezmiernie łatwo. Toteż mnożyli się całe zastępy niedouczone dziennikarzy. I słusznie, teraz dzisiejsza rzeczywistość eliminuje ich z zawodu.

## KOSZTY STANU WOJENNEGO

Ale w wyniku bezrobocia nie padają tylko oni. Bez pracy są także ludzie starsi, na kilka lat przed emeryturą, jak i ci, którzy przeszli już swojego czasu przez bezrobocie polityczne. Oni są najbardziej zahartowani życiowo i najlepiej przygotowani do obecnej sytuacji. Najgorzej jest z ta lentami czasu wojennego. Czują się pokrzywdzeni, poniżeni i sfru-

strowani proponowanym przez komisję zarobkiem.

— Ja mam chodzić jako akwizytor i zbierać ogłoszenia — irytuje się młody człowiek stojący w kolejce pod drzwiami. Przecież to śmiecie, a nie propozycje pracy.

— Obecne działania to jawna zemsta rządu — przekonuje ko-

oferty były nieciekawe. Po dwóch miesiącach znajomi pomogli jej uzyskać etat. W styczniu pismo zamknęło. O przyszłości na razie stara się nie myśleć. Może pójdzie do szkoły, ale nie ma ku temu ani fizycznych, ani psychicznych predyspozycji.

W lepszej sytuacji jest mój kolega spotkany w kularach. Za kilka miesięcy będzie musiał opuścić tygodnik katolicki „Lad”, który w ramach oszczędności zwalnia ludzi.

zagrabić to, co zostało. Nie szuka się recepty na wyjście z opresji. Nie interesują nikogo innowacje reorganizacyjne. Jest to typowe działanie oparte na zasadzie — po mnie choćby i potop. A skutki tego są widoczne.

Komisja zatrudnienia zarejestrowała 400 dziennikarzy oraz 30 zlikwidowanych zespołów. Dane te niestety z dnia na dzień powiększają się. Niektóre zespoły próbują jeszcze walczyć o usamodzielnienie. I tak „Gromada — Rolnik

# Bez pracy i bez prasy

bieta z wypiekami na twarzy — Zawsze dziennikarze szli na pierwszą linię frontu...

Próbuję bezskutecznie nakłonić na rozmowę grupkę stojących na uboczu. Spotyka mnie ostra riposta. Nie pomagają zapewnienia, że jestem w takiej sa-

gorzej mają osoby w średnim wieku. Jedną z nich, dziennikarkę, z 15-letnim stażem, w okresie stanu wojennego usunięta z RSW. Działała jako „wolny strzelec” w redakcjach katolickich. I dziś znów szuka pracy. W takiej sytuacji z bezrobociem można się żyć. Łatwiej z dzisiejszą sytuacją

Polski” postanowiła wejść w spółkę z instytucją przemysłową produkującą artykuły rolnicze i z wydawnictwem RSW. Od strony prawnej wszystko zostało przygotowane, ale jak dotąd nie można doczekać się podpisu prezesa RSW.

Najpopularniejszą reorganizacją okazała się dzierżawa tytułów od RSW. Taką umowę podpisało „Życie Warszawy”. Powstała spółka która wydzierżawiła tytuł. Obecnie toczy się spór o wpływ z ogłoszeń. Jest to niestety klasyczny przykład zmiany formy przy zachowaniu tych samych treści. Niektórzy na szczęście wybierają samodzielną drogę tak, jak „Tygodnik Kulturalny”. Próbuje coś robić „Stolica”, „Życie Gospodarcze”, „Służba Zdrowia”.

Ale na dzień dzisiejszy sytuacja jest dramatyczna. RSW zlikwidowała Wydawnictwo Współczesne przenosząc cztery dochody we tytuły do Krajowego Wydawnictwa Czasopism. Prasa dawnego ZSL rozpada się niemal całkowicie. Wszyscy dziennikarze z „Dziennika Ludowego” i „Zielonego Sztandaru” dostali wypowiedzenie. Przestały istnieć: „Tygodnik Polski”, „Za i Przeciw”, „Żyjmy dłużej”, „Twoje dziecko”, „Fundamenty”, „Poznaj Świat”, „Stolica”, „Przyjaciel przy pracy”, „Metalowiec”, „Prezentacje”, „Inspiracje”. Rozpada się „Chłopska Droga”.

Wydawaliby się, że nie pora i czas na ronienie leż po upadku niektórych pism reżimowych. Są one bowiem reliktem dawnej, skompromitowanej władzy, a w świadomości czytelników utrwaliły się jako dyspozycyjne ośrodki. To prawda.

(Dokończenie na str. 16)



mej sytuacji, jak oni. Tak samo było podczas niedawnego zebrania, na które nie chcieli wpuścić TV. Sprawiają wrażenie, jakby nie chcieli sobie pomóc. Dominuje w nich wstyd bezrobotnych i zupełne niezrozumienie sytuacji.

W końcu, udaje mi się namówić na rozmowę kobietę, która wyszła dopiero z sali. Jest po studiach filologicznych z 14-letnim stażem w zawodzie dziennikarskim. Przez wiele lat pełniła funkcję zastępcy sekretarza redakcji w literackim periodyku. W wyniku choroby w 1988 roku utraciła pracę. Pobierała okresowo rentę inwalidzką. Zgłosiła się wówczas do komisji zatrudnienia, ale

radzą sobie młodzi mężczyźni. Jeden z nich, zdolny publicysta historyczny, sprzedaje mąkę z samochodu. Inny próbuje założyć firmę sprzątaną biur.

## TYTUŁY WALCZĄ LUB PADAJĄ

Bezrobocie z całą ostrożnością dotknęło dziennikarzy Środowisko zostało rozbite. Tytuły padają jeden po drugim. Ulegają likwidacji pisma o wieloletniej tradycji, takie jak „Poznaj Świat”, „Stolica” czy periodyki specjalistyczne, literackie. Destrukcja przebiega w sposób zdecydowany i łatwy. Pismo zamknięte, ludzie rozpedzeni, a wydawca stara się

# Bez pracy i bez prasy

(Dokończenie ze str. 15)

## JAKIEJ PRASY BRAK?

I nikt nie dopominałby się o ich istnienie, gdyby nie specyficzna pustynia prasowa. Na gruzach dawnej prasy niewiele powstaje nowego. A luki informacyjnej nie jest w stanie zapełnić ani „Gazeta Wyborcza”, ani tygodnik „Solidarność”. Brakuje ciągle wielkonakładowych pism niezależnych i opozycyjnych wobec nowej władzy.

Spółeczeństwo odczuwa niedosyt informacji, co przy naszej trudnej sytuacji ekonomicznej jest bardzo niebezpieczne. Dlatego tak niezrozumiały jest brak jakiegokolwiek polityki rządu wobec prasy. Problemu po prostu się nie dostrzega. Jest to chyba jedyny rząd w demokratycznym świecie przywiązujący tak małą wagę do środków masowego przekazu. Brak pogłębionej krytyki zaczyna być niepokojący. Jest to luka, którą jak najszybciej powinno się wypełnić.

## PIENIĄDZE I NIE TYLKO

Tymczasem trudności ekonomiczne nie pozwalają zaistnieć nowym tytułom. Horendalne ceny papieru blokują jakiegokolwiek działania. Dochodzi do paradoksalnej sytuacji, w której bardziej opłacalne staje się sprowadzanie papieru z Austrii, Finlandii, czy RFN niż zakup naszego, krajowego. Bardzo wysokie koszty produkcyjne opóźniają ciągle powstawanie nowych, niezależnych dzienników. Polityka samofinansowania rozkłada prasę nie nastawioną na komercjalizację. W takiej sytuacji grozi nam zalew szmiry, sensacji i różnego rodzaju mikaloków.

Nie sposób zrozumieć całego tego go bałaganu, w którym wiodącą rolę dalej pełni RSW. Nasuwa się za to szereg pytań pozostających jak dotąd bez odpowiedzi:

— Co dalej z zagrabionym majątkiem SDP?

— Co czyni rząd, aby uzdrowić rynek prasowy?

— Dokąd szalejące ceny papieru będą blokowały powstawanie nowych tytułów?

— Dlaczego parlament zdaje się nie zauważać problemów środków masowego przekazu?

IWONA GALIŃSKA

Przez czterdzieści lat komuniści — na własną zgubę zresztą — uczyli nas oczekiwać i żądać. Okazaliśmy się uczniami aż nazbyt zdolnymi i przy okazji oduczyliśmy się chcieć, stawić sobie cele pozytywne, a nie jedynie rewindykacyjne. Dlatego ogromna większość Polaków doskonale dziś wie, czego nie chce. Nie wie natomiast, czego chce. Nie chce komunizmu lecz pluralizmu i demokracji. Ale co to jest pluralizm i demokracja? W ogólnej świadomości — nic więcej, jak przeciwieństwo komunizmu. Czyli — co właściwie?

Wciąż nie rozumiemy — a polityka obecnego rządu (wyjąwszy ministra Kuronia) bynajmniej nam tego nie ułatwia, że społeczeństwo normalne to takie, które bierze swe sprawy we własne ręce, któremu władza jest potrzebna nie jako rozdawca dóbr materialnych i duchowych, lecz jako strażnik jego prawa do samodzielnego rozwiązywania własnych problemów.

Przed wszystkim więc musimy zacząć chcieć. Tworzyć na własny rachunek samodzielne instytucje życia społecznego. I nie kolejne komitety ds. ogólnych, ale prywatne przedszkola i szkoły (a może i kursy nauczycielskie?), poradnie psychopedagogiczne, rodzicielskie zespoły wspierania szkół państwowych, biblioteki, kluby i

lokalne stowarzyszenia wszelkiego rodzaju, wiejskie, miejskie i osiedlowe zespoły samopomocowe, lokalne biuletyny i gazety. Na mniejszą lub większą skalę jest to możliwe wszędzie i wszędzie pożyteczne. Bez tego najlepsze nawet organa samorządowe będą jedynie kolejną „władzą”, kolejny mi „onymi”.

## Z rozważań niezależnego sympatyka

# Byśmy chcieli chcieć

Ale musimy zacząć chcieć nie tylko dla siebie samych. Reakcją na komunistyczny kolektywizm stał się dziś egoizm o zastraszających rozmiarach. Najłatwiej rozbudzić taką inicjatywę, która przy nosi bezpośredni, uchwytany zysk. Stąd burzliwy rozwój handlu ulicznego i setki działek otaczających wielkie bloki, stąd też tzw. parkingi społeczne, czyli spółki właścicieli samochodów, bezlitosnie zgarniających osiedlowe trawniki. Stąd też tak trudno o inicjatywy prawdziwie społeczne — przytulki dla chorych i opuszczonych, czy tak potrzebne na wielkich osiedlach „pogotowia pedago-

giczne”. Nawet Kościół chętniej wznosi nowe świątynie i domy parafialne, niż domy dla samotnych matek, czy „ogrzewanie” dla bezdomnych.

Poniżej naskórkowych środowisk czynnych społecznie szerzy się apatia, zanik woli i obojętność na sprawy kraju, pokrywana autodemagogicznym niepokojem o

bezpieczeństwo granic. Jeżeli „wybuch” aktywność — to w sprawach własnego zaścianka i zazwyczaj po to, by mógł on nadal zaściankiem pozostać. To nawet nie jest trudne do zrozumienia — w udręce życia codziennego łatwo jest wiedzieć, czego się chce. Zrozumienie, czego się chce — naprawdę, a nie na zasadzie prostej negacji — wymaga już wysiłku, któremu czas dzisiejszy nie sprzyja. Ale właśnie przez ten wysiłek, przez twórcze chcenie wiedzie droga do przyszłości Polski. Do lepszej przyszłości jest to droga jedyna.

TADEUSZ OLSZAŃSKI

# Sportu z serc im nie wyrwą

W latach siedemdziesiątych na usportowionym tradycyjnie Śląsku działa Józef Grudzień, towarzysz. Historia oceni, dokonania jego i podwładnych mu notabli. Oceni, bowiem towarzysz Grudzień przebywa już po drugiej stronie komunistycznego Styksu.

Gdy nastaly wrzenia prawie że rewolucyjne towarzyszości, zwanemu „Dycyembrem”, zabrano z jego posiadłości meble i obrazy sta nowiące własność Muzeum Wnętrz w Pszczynie. Podczas lądowania dóbr na ciężarówce „Dycyember” wołał: „wszystko mi mogą zabrać, ale komunizmu z serca nie wyrwą”.

Rotem nastala noc stanu wojennego a sport, nie tylko na usportowionym Śląsku, jak gdyby przysiadł, schował się za podwójną gardą. Cała młodzież, także i ta sportowa, daleka z natury rze czy od polityki stanęła wobec dy lematu. Co dalej? Czy wciąż ma my trenować? Pytań podobnych zadawano sobie więcej.

Właśnie w tamtych czasach na rodził się w Polsce i gwałtownie rozwijał ruch sportowy związany z dwoma dyscyplinami. Pierwsza to kulturystyka, druga to walki rodem z Dalekiego Wschodu.

Na ulicach było chłodno i ponuro, radio i telewizja grzmiały niczym mająca zniknąć za parę lat burza, a oni dobrowolnie wybrali sportową emigrację wewnętrzną. Często wyszydzeni i wyśmiewani uciekali do różnych prowizorycznych palestr, cichaczem wynajmowali kąty sal gimnastycznych i... trenowali. Przy pomocy sprzętu, głównie rodzimej, chałupniczej produkcji ćwiczyli ciało i rozum. Kulturyści

zmagali się ze słabością swoich mięśni, karatecy i kendocy zgłębiali w walce tajniki wschodnich systemów filozoficznych i specyficznego, pełnego rezerwy oraz spokoju spojrzenia na świat.

Była to niewątpliwie ucieczka przed rzeczywistością. Aktywna, pewna siebie i przekonana o swoich racjach.

Nie wiem czy kulturyści, kendocy, karatecy czy kick-bokserzy zdawali sobie sprawę z tego, iż są kontynuatorami starych, polskich tradycji, a korzenie ich dyscyplin tkwią mniej więcej w siedemnastym wieku. Przecież to

właśnie wtedy młodzież szlachcka, i nie tylko, uwielbiała zabawę „W palcaty” a wskakiwanie na konia w pełnej zbroi zawsze wywoływało wielki aplauz.

Teraz przedstawiciele wspomnianych dyscyplin wyszli z cienia. Wielu z nich odnosi znaczące sukcesy na arenach międzynarodowych. Wielu wybrało zawodowstwo.

Już coraz mniej osób śmieje się z pokazów kulturystycznych, szczególnie po tym, gdy prezydent Busch mianował swym doradcą do spraw sportowych właśnie „Żelaznego Arnolda”. Osoby uprawiające wschodnie sztuki walki nie są już traktowane jako potencjalni chuligani i „zadymiarze”. Teraz, gdy brakuje funkcjo nariuszy mundurowych, umiejętności kick-boksera mogą się przy dać na przykład w akacji obezwładniania panów z kasetami. A jest ich coraz więcej na naszych ulicach.

Czy przedstawiciele wymienionych dyscyplin utrzymają się na powierzchni naszego sportowego życia? Czy nie pojawiają się znowu jacyś osobnicy, którzy uznają wszystko za zabawę nikomu w tych ciężkich czasach nie potrzebna? Na te pytania odpowie czas.

Jednego tylko jestem pewien. Ludzie zaprawieni w zmaganiach z słabością, urzędami i realnym przeciwnikiem, ludzie rozkochani w tym co robią, w razie realnego niebezpieczeństwa z pewnością powiedzą: „wszystko nam mogą zabrać, ale sportu z serc nam nie wyrwą”.

JAN TRAWIŃSKI



Fot: S Morawski



# Zwody

Od lat „napędzam” swój drobny sprzęt elektroniczny baterijkami „Elektronu” ze Stargardu Szczecińskiego, lub poznańskiej „Centry”. Właściwości tych śmieci znane są powszechnie — najdalej w dwa tygodnie od zamontowania wylewa się z nich śmierdząca, lepka i żrąca ciecz, niekiedy uszkadzając zasilane urządzenie. Co ciekawsze, zjawisko to zachodzi niezależnie od tego czy sprzęt jest użytkowany czy nie.

Wspomniane zakłady zasypywane są codziennie reklamacjami, na co reakcja jest niezmienna — podnoszenie cen na produkowane buble. Ostatnio baterijka R-14 kosztuje już 1100 złotych.

Tymczasem na bazarach w rodzaju „Skry”, czy „Saskiego” przy stadionie X-lecia w nieograniczonych ilościach można nabywać baterie tak renomowanych firm jak Toshiba, czy National. Te „trzymające moc” kilkakrotnie dłużej, a o tym by coś się z nich

wylało nie ma w ogóle mowy. Co ciekawsze, są one tańsze od krajowych. Tak to drobni przemysłowcy i handlarze ratują nasz rynek bateryjny.

Splajtowałaby zaś z pewnością firma która zechciałaby sprowadzać owe baterie legalnie i w du-

żych ilościach. Celnik przeważnie macha ręką na jeden czy dwa kar toniki baterijek wiezione z Berlina Zachodniego, natomiast przywóz na skalę masową spowodowałby nałożenie takiego cła zaporowego, że interes byłby żaden. Rząd deklarujący wszak posta-

wę antymonopolistyczną praktykuje coś zupełnie odwrotnego. Popatrzmy na motoryzację. „Polonez” pojazd leciwej konstrukcji i coraz marniejszej jakości, kosztuje dziś w najtańszej wersji, 42 mln złotych. Czyli prawie 4 i pół tysiąca dolarów. Jakiej klasy samochód można by za te pieniądze dostać TAM? Nie psujmy sobie krwi jałowymi rozważaniami. Zaporowe cło, ustanowione przez chępiący się otwartą, antymonopolistyczną polityką rząd skutecznie chroni nasze drogi przed zachodnimi cudenkami. A jednocześnie żerańską manufakturę przed upadłością, która przecież jest wliczona w reguły wolnej gry rynkowej.

Ot antymonopol. Przykładów na jego radosne działania nie trzeba daleko szukać — wystarczy rozejrzeć się w okolo i skonstatować, że oto znowu mamy rząd, który co innego deklaruje, a co innego robi. Czy jeszcze coś innego przy tym myśli — niestety chyba się nie dowiemy.

W.M.B.



**B**udowa fundamentów „Trzeciej Rzeczypospolitej” jest procesem trudnym i złożonym. Trudności te między innymi polegają na tym, że wśród konstruktorów nowego porządku istnieją radykalnie różne wizje i koncepcje funkcjonowania Państwa. Nie wpływa to w sposób pozytywny na jakość przyjmowanych ustaleń i kierunków działania.

Takie właśnie niejasności zarysowały się w sposób niebezpieczny przy rozpatrywaniu kompleksu spraw związanych z reformą działalności resortu Spraw Wewnętrznych.

Temat ten obok programu Balcerowicza jest jednym z wiodących w prasie polskiej. Pisze się szeroko o związkach zawodowych w MO, o pobiciach dokonywanych przez funkcjonariuszy, o korrupcji, o niedofinansowaniu organów ścigania. Mało jest natomiast publikacji wychodzących poza ogólnikowe wnioski o „zbliżeniu milicji do społeczeństwa”, „usunięciu osób skompromitowanych” itd.

Dyskusja rozpętana na łamach prasowych ma charakter deklaracyjny a nie postulacyjny. Społeczeństwo natomiast w dalszym ciągu nie jest w sposób należyty informowane o aktualnej sytuacji i planowanych zmianach w aparacie ścigania sprawców przestępstw.

Wydaje mi się, że po okresie lawinowej krytyki wszystkiego co się wiąże z organizacją i działaniem Milicji Obywatelskiej przyszedł czas na stwierdzenie, że potrzebujemy silnej i sprawnej działającej policji i musimy niezwłocznie do organizowania tej policji pilnie przystąpić.

Trzeba bowiem sobie uzmysłowić, że sprawna i operatywna policja jest jedną z podstaw funkcjonowania silnego i stabilnego państwa. Głównym warunkiem prawidłowego działania policji winno być przestrzeganie dycho- tomicznego zakresu działania: — z jednej strony kontrola i nadzór nad przestrzeganiem prawa, — z drugiej zaś strony ochrona kon-

stytucyjnych praw i swobód obywatelskich.

Nieuwzględnianie drugiego członu zadaniowego prowadzi do stworzenia państwa policyjnego lub totalitarnego. Całkowite pominięcie członu pierwszego zamienia demokrację w anarchię.

W chwili obecnej sposób działania kierownictwa resortu i władz państwowych sypcha nas niestety w stronę anarchii. W trojęce bowiem o zachowanie świeżo nabytej demokracji następuje bowiem całkowity zanik represyjnej funkcji prawa.

Całkowicie bezkarne demonstracje połączone z wybijaniem szyb, niszczeniem samochodów, elewa-

szą agresywność sprawców przestępstw i malejącą efektywność działań organów porządkowych.

Brak poszanowania prawa i spójnej koncepcji walki z przestępczością to tylko jedna z niedoskonałości podejmowanych działań.

Od kilku miesięcy trwa w Sejmie dyskusja na temat zmian w resorcie Spraw Wewnętrznych. Planuje się między innymi całkowite oddzielenie przyszłej policji od następcy SB — Urzędu Ochrony Państwa. Zmieniony ma być zakres działania i uprawnień obu służb. Zniesione mają być stopnie wojskowe w policji. Społeczeństwo, w ślad za znaczą-

dziach importowanych, gdyż to co oferuje rodzimy przemysł nie nadaje się do niczego.

Sily i środki to jedynie część problemu. Najważniejszą sprawą jest zorganizowanie powstającej policji w możliwie nowoczesną i sprawną strukturę, która sprosta wymogom końca XX w. a jednocześnie będzie skorelowana z dokonującymi się zmianami w systemie władzy i administracji terenowej.

Projektowana ustawa nie zajmuje się szczegółowo przyszłą strukturą policji. Rozstrzygnięcia w tym względzie pozostawiono w Komendzie Głównej MO. Doszło więc do schizofrenicznej sytuacji, w której o największych w powojennej historii zmianach organizacyjnych decydują ludzie najbardziej zainteresowani tym, aby zmian nie było.

Z góry założono, że reforma polegać ma na modyfikacjach dotychczas obowiązującego systemu. Najmniejsze jednak zmiany miały dotyczyć samej Komendy Głównej, w której autorzy projektu widzą w dalszym ciągu główny ośrodek decyzyjno-rozkazodawczy i kontrolny. Jest to koncepcja tym bardziej niepokojąca, że jednym z głównych zarzutów stawianych do tej pory w stosunku do KG MO był rozbudowany do nadmiernych granic centralizm. Prawie cała działalność została ograniczona do funkcji kontrolno-nadzorujących, a więc do działań typowo administracyjnych. Powo- dowało to w konsekwencji postępującą ociążalność w reagowaniu na zmieniający się charakter i rozmiary przestępczości. Milicja utknęła w papierkach i biurokratycznej sprawozdawczości tracąc z oczu podstawowy cel jakim jest efektywna walka z przestępczością. Z tego też powodu organa ścigania były i są ustawicznie zaskakiwane przez takie patologiczne zjawiska jak: narkomania, przemyt, spekulacja, AIDS itd.

Dwa lata katastrofalnego spadku wykrywalności przestępstw w Warszawie, i to w skali dotychczas nigdzie nie notowanej, nie spowodowały żadnej konkretnej (Dokończenie na str. 20)

## Jaka policja?

cji są obecnie stałym elementem pejzażu Warszawy. Główną zaś reakcją sił porządkowych jest liczenie rannych i wysokości strat.

Prawo o wykroczeniach praktycznie w naszym kraju nie funkcjonuje. Jak może bowiem funkcjonować, skoro wysokość najwyższego mandatu to równowartość trzech przejazdów autobusem po śpiesznym a najwyższa grzywna w Kolegium to równowartość 2 kg schabu.

Prokuratury zapominają o istnieniu takiego środka zapobiegawczego jak tymczasowe aresztowanie a Sady ferują wyroki w najniższej możliwej wysokości.

Chciałbym być dobrze zrozumiany. Nie nawołuję do nawrotu nadmiernie represyjnego prawa z lat ubiegłych. Przestrzegam jedynie przed nadmiernym liberalizmem i nieegzekwowaniem przepisów obowiązującego prawa. W warunkach istniejącego napięcia społecznego liberalizm ten rodzi bowiem groźną inflację przestępczości. Naiwna i złudna jest wiara, że sama demokratyzacja to recepta na wszystkie nasze schorzenia społeczne.

Wszyscy widzimy, i na własnej skórze odczuwamy, lawinowy wzrost przestępczości, coraz więk-

szą częścią prasy, przypuszcza optymistycznie, że przyjęcie tych ustaw uwienczy proces reform w resorcie Spraw Wewnętrznych i da impuls do działania nowo powstałej policji, która pozbawiona krepujących ją anachronicznych przepisów pod zmienionym kierownictwem przystąpi do ofensywy w walce z przestępczością. Trzeba jednak w tym miejscu rozważyć kilka złudzeń.

W podstawowych pionach milicyjnych brakuje od 50 do 60 proc. funkcjonariuszy. Proces przyuczania i nabierania niezbęd- nego doświadczenia i rutyny trwa około 3 lat i dopiero wtedy możemy mówić o w pełni przydatnym do służby policjancie czy pracowniku pionów operacyjnych.

Tak więc gdyby dobra wróżka w ciągu paru dni zapełniła wszystkie wolne etaty milicyjne, to wymierne efekty tego cudu wystąpią dopiero po paru latach.

Infrastruktura techniczna służb policyjnych jest tak zużyta i przestarzała, że na jej budowę i modernizację potrzeba środków wielokrotnie przewyższających budżet resortu Spraw Wewnętrznych. Kolejną zaś trudnością jest fakt, że modernizację należałoby oprzeć prawie wyłącznie na urzą-

# Jerzy Tomasziewicz

## Święte Polskie

wyprawiają nas switem  
do szkoły  
i biura  
składają ofiarę snu  
i rąk steranych  
cierpliwe nad wyraz  
co dzień ziemniaki skrobią  
prasują koszule

między ich dłońmi nabrzmiałymi  
pracą i czułością  
między milczeniem nie umalowanych  
warg

a oczami  
które wiedzą  
jest świętość największa

żony  
matki nasze bolesne  
święte ciasnych domów  
szorstkich podłóg  
święte kolejek za mięsem  
i chlebem  
święte rachunków wieczornych  
oczekiwań na wygraną w tot-lotka  
skrytego cierpienia  
wszystkie polskie święte  
są święte wbrew sobie  
święte rozkazem  
naszych opadłych rąk  
które zapomniały pięści

## Zanim

sen krzepnie w pięści  
świt zębami dzwoni  
noc — puste gniazdo  
ocalonej skroni

krzeszemy świece  
na wietrze i mrozie  
daj choć zapłonąć  
zanim zdmuchniesz  
Boże

## Na progu

Panno Bramy Stoczniowej  
w koronie flag i kwiatów  
pobłogosław trwającym  
na progu obcych światów

zanim tanki zagniotą  
chłód zwątpieniem ogarnie  
w nocne miasto jak żągiel  
unies sen solidarnych

lzo ścierana ukradkiem  
z twarzy ślepych jak pięści  
nie daj zwiędnąć nadziei  
ocal nowo poczętych

rozchyl dłońe zakrzepłe  
w nienawiści jak granat  
Matko Boska Strajkowa  
Królowo Pojednania

## Ekshumacja

nad ich czołem  
nie przyjął się las  
a przecież  
przedziej wrośli w milczenie  
niż sprasowany otów  
w tył głowy

specjalne komisje  
które skrobały ich czaszki  
i ściągaly więzy  
z rozpadających się rąk  
liczyły w zaspach  
darowane wiorsty

ich żony  
tarty oczy przy zasłoniętych oknach  
matki  
uciekały przed ołtarze  
bez ofiary

strach szybciej osaczał  
niż mrok niepamięci  
niż łomot obcych piasków  
oniemiałe piersi

## Ręce ojca

w dzień ogólnego jubileuszu  
zmęczony ojciec  
przyniósł do domu  
szron na skroniach  
ręce czyste  
puste

krocząc przez kraj kantu  
tandety  
i chamstwa  
obłądu bliski —  
rzetelny i prawy  
przyniósł swoje ręce  
jak niemy wyrzut

gdy brak wam jeszcze sztandaru  
pomyślcie o rękach mojego ojca

## Wilk

zły —  
wyobrażeniem mięsów pachnących  
chlebów ciepłych  
natrętnych dla trzewi  
ssących boleśnie  
nie znoszę traw drwiących  
ptaków niebieskich

moja ślina dławi  
a kurcze żołądka  
to nie lekcja anatomii  
lecz ognia jad żrący

o tym nie można dłużej  
wierszem białym  
gładkim bez bólu  
ale  
ślepiem krwawym  
kłem  
pazurem drapieźnie

taki zbrojny jestem  
głodem codziennym  
wilkiem żyję  
w polskiej kniei

JERZY TOMASZKIEWICZ — poeta, dziennikarz, laureat konkursów poetyckich i dramaturgicznych. Założyciel studenckiej grupy literackiej „STAJNIA”, która dała o sobie znać w okresie Marca 1968; współorganizator Konfederacji Nowego Romantyzmu. Jako edytor doprowadził do pierwszego wydania spuścizny poetyckiej Bojarskiego, był także redaktorem pracy zbiorowej poświęconej poetom

„Sztuki i Narodu”. Sympatie ku „prawicowym” poetom zaszkodziły Tomaszkiewiczowi w oczach oficjalnej i nieoficjalnej krytyki; blokowany w obydwu obiegach wydał tylko jeden zbiór poezji „PŁONNE SKRZYDŁA”. Jego wiersze drukowane przed laty w II obiegu (m.in. w „Bratniaku”) nie straciły — swej aktualności... Obecnie pracuje w olsztyńskim dzienniku „Pojezierze”.

**K**azimiera Hłakowiczówna początkowo podatna na treści propagandy endeckiej, zrewidowała później swe poglądy: „...poznałam pułkownika Wieniawę-Długoszowskiego. Był wesoły, żywy. (...) ...rozplynęła się we mnie bez śladu zaszczepiona z miasta legenda o straszliwym otoczeniu Marszałka”. Hłakowiczówna była wówczas osobistą sekretarką Piłsudskiego, co opisała w pamiętniku „Ścieżka obok drogi”, a zatem... Wizerunek Wieniawy bywał — bardzo często — odbiciem stosunku autorów do sanacji jako-takiej, także tych z lewicy. Alfred Fiderkiewicz zanotował, czy aby naprawdę w dobrej wierze?, „doszły wiadomości, że zgniewany Piłsudski zbił mordę wesołemu generałowi...”

Kończąc o nieszczęsnej sprawie Zagórskiego oddajmy głos samemu Wieniawie. Oto, co powiedział Marianowi Romeyce: „...czy pan wie, że mnie oskarżają, że zabiłem Zagórskiego? Ja?... Przysięgam, ja go nie zabiłem...” Komentować to dramatyczne wyznanie można różnie, trudno jednak wydać jednoznaczny wyrok...

### KŁOPOTY Z SEJMEM

W 1928 roku znacznie nasilił się konflikt Piłsudskiego z Sejmem. Marszałek Sejm zwalcza, Wieniawa — ośmiesza. Wiosną tegoż roku odbyły się pierwsze pomajowe wybory do obu izb parlamentu — akt polityczny niezwykle wówczas ważny: miał wykazać stosunek społeczeństwa do przewrotu wojskowego i zmian za nim idących. Miał również „rozliczyć” zwycięzców wyborów w 1922



z koncepcją Piłsudskiego wypowiedzenia się bym jeszcze Niemcom koalicyjnej wojny prewencyjnej. Niestety — wynik nieoficjalnego sondażu Wieniawy w Paryżu okazał się negatywny.

W listopadzie 1937 roku Wieniawa ponownie udał się do Francji, by w Tuluzie udekorować najwyższymi odznaczeniami II Rzeczy

został więc pozbawiony „ochronnego parasola” na najwyższym szczeblu, opiekuna — do dajmy — niejednokrotnie pomagającego swe mu ulubieńcowi w krytycznych sytuacjach. Przyjaciele nie we wszystkich mogli i — co ważniejsze — chcieli, popierać, czy choćby tylko ochraniać Wieniawę. Bywało, iż stawał się zwyczajnie niewygodny.

### Arcypolskie... (5)

# Bawidamek, komediant, bohater

roku. Podczas kampanii wyborczej ukazał się w „Cyruliku Warszawskim” „wywiad” z Wieniawą. Na rzekome pytanie co sądzi o teatracjach miejskich, Wieniawa odpowiedział: „Teatr w Ogrodzie Saskim, jako teatr fars, powinien być zamknięty w dniu otwarcia Sejmu. Dwa grzyby w barszczu to za dużo” — teatr w Ogrodzie Saskim ostał się, prędko na tomiastr skończył się okres zachowywania pozorów praworządności parlamentarnej. Zastąpiony został twardą walką z opozycją wobec sanacji w Sejmie.

Pułkownik, od 1932 roku generał, doktor Bolesław Wieniawa-Długoszowski, dotychczas dowódca II Dywizji Kawalerii, przeszedł w latach trzydziestych do „spraw zagranicznych”. Znowu, jak niegdyś, został „etatowym” oficerem reprezentującym między państwowe interesy rządu Marszałka Józefa Piłsudskiego oraz honorowym wysłannikiem Armii Polskiej.

### ZASTĘPUJĄC MARSZAŁKA

We wrześniu 1933 roku przewodził Wieniawa delegacji Wojska Polskiego uświetniającej obchody 250 rocznicy odsieczy wiedeńskiej, słynnej szarży husarii polskiej pod wodzą Jana III Sobieskiego. W roku następnym dwukrotnie reprezentował armię polską i osobę Marszałka na pogrzebach głów koronowanych: Alberta I, króla Belgów i Aleksandra — króla Jugosławii. Nie był jednak oficerem od wypełniania „ostatniej posługi”, powierzano mu misje daleko bardziej złożone, często o dużym znaczeniu politycznym. Na początku 1933 roku, w związku z wyraźnym zaostreniem stosunków Rzeczypospolitej z Senatem Wolnego Miasta Gdańska, za którym stanęły hitlerowskie już Niemcy, Wieniawa przebywał z nieoficjalną wizytą we Francji. Spotkania i rozmowy z politykami francuskimi miały na celu wysondowanie w jaki sposób (i czy w ogóle!) zamierza zareagować Francja na gwałtowne zbrojenia III Rzeszy. Rozpoznanie zamiarów Francji miało niebagatelne znaczenie, wiązało się bowiem

pospolitej zasłużonych dla sprawy polskiej Francuzów i wygłosić przemówienie podczas obchodów Święta Niepodległości — 11 listopada. Emocje związane z zapowiedzianym oficjalnym wystąpieniem spowodowane były komicznymi i kompromitującymi doświadczeniami wielu poprzedników Wieniawy, którzy mieli nieszczęście przemawiać do Francuzów w ich ojczystym języku. Przy takich okazjach gospodarze wielokrotnie konstatawali — z niemalym zaskoczeniem — iż „nie wiedzieli, że język polski jest tak podobny do francuskiego”. W tym przypadku było zupełnie inaczej — Wieniawa zaprezentował piękną, bezbłędną francuszczyznę z paryskim akcentem.

Trzydniowy pobyt w Tuluzie był jednym z ostatnich oficjalnych wystąpień generała Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego przed skierowaniem go do służby dyplomatycznej, co stało się nie tyle ukoronowaniem kariery, ile raczej — początkiem jej tragicznego końca.

Oficer do zleceń specjalnych Marszałka, generalny adiutant, szef kancelarii wojskowej Naczelnika Państwa, dowódca I pułku szwoleżerów, Komendant Miasta Warszawy, w końcu dowódca II Dywizji Kawalerii — generał Bolesław Wieniawa-Długoszowski pełnił ściśle określoną rolę w ekipie Piłsudskiego, i pełnił ją dobrze.

### POWOLNY ZMIERZCH KARIERY

Niestety — w drugiej połowie lat trzydziestych coraz wyraźniej uwidacznia się nadchodzący zmierzch kariery „niesfornego szwoleżera”. Powoli, ale konsekwentnie eliminowano go z głównego nurtu życia politycznego kraju. Dlaczego tak się stało, co było przyczyną wygasania gwiazdy Wieniawy? Trudno na tak postawione pytania odpowiedzieć z całą pewnością. Wydaje się jednak, że decydujący wpływ na coraz bardziej niekorzystną sytuację nadto czasami wesołego generała miała śmierć wielkiego protektora. W 1935 roku zmarł Józef Piłsudski, Wieniawa

Po śmierci Marszałka najważniejsze postaci sceny politycznej rozpoczęły walkę o sukcesję. Wieniawa nie należał do liczących się polityków, mógł jednak pośrednio wpływać na zwyczaj lub spadek akcji innych. Nie była to najdogodniejsza sytuacja. Ignacy Mościcki, Walery Sławek, Edward Rydz-Smigły, Felicjan Sławoj-Składkowski, Kazimierz Świątański, Aleksander Prystor i najmłodsza — wschodząca dopiero gwiazda — Józef Beck sprawowali władzę i chcieli ją zachować. Wiele, jeśli nie wszystko, potrafili dla niej poświęcić. Bez troski, niefrasobliwy, ceniący na de wszystko urodę życia Wieniawa coraz bardziej przestawał się liczyć w jakiegokolwiek rozgrywce politycznej. Spadał niżej i niżej. Ostatni — poza armią, poza krajem — przydział otrzymał od starego przyjaciela Józefa Becka.

### BAWIŁ SIĘ I PISAŁ

Liczne obowiązki, coraz wyższe funkcje wojskowe nie przeszkodziły Wieniawie w ożywych kontaktach z literacką i aktorską bohema Warszawy. Wszędzie go pełno: fantazja, nie słabnąca energia, łatwość kontaktów, humor, zamiłowanie do poezji (do dobrych trunków także!), zdobyli mu ogromną popularność. Z czasem stał się najbarwniejszą postacią kawiarniano-kabaretowej „warszawki”.

Wyjeżdżać ze stolicy nie lubił. Attacheat wojskowy w Bukareszcie nie zasmakował mu; „...nie chcąc pozbawiać się uroków życia w pobliżu Piłsudskiego i rozstawać z ukochaną Warszawą odrzucał myśl wyjazdu...”

W Warszawie Wieniawa po prostu był. Bawił się, pisał wiersze, wiodł wspomnienia le gionowe, tłumaczył Baudelaire’a, Duponta, przyjaźnił się ze wszystkimi, a zwłaszcza pili. Pił dużo, często ponad miarę. Był wiernym przyjacielem cyganerii warszawskiej, szczególnie tej spod znaku „Skamandra”, „Wiadomości Literackich”, „Cyrulika Warszawskiego”, teatryku „Qui pro quo”.

Gdziekolwiek można spotkać się z poglądem, że obecność wesołego generała w artystycznym środowisku stolicy nie była tak całkiem bezinteresowna, czy też przypadkowa, że i tam, wśród ludzi pióra i sceny, Wieniawa wypełniał określoną, zaplanowaną rolę. Trwał, niejako, na posterunku! Czy rzeczywiście był tym, który wiązał środowisko artystyczne Warszawy z obozem rządzącym? Czy naprawdę „pacyfikował” to własne środowisko? Czy to jego osoba — na kształt piorunochronu! — miała rozładowywać konflikty rodzące się pomiędzy rządzącymi a światkiem literackim?

KRZYSZTOF MAK

**N**ie wiem, jak na to zareagują psychiatrzy lub językoznawcy, ale moim zdaniem pojęcie „sztuka” w polskiej mowie jest synonimem określającym „paranoję”. Biorąc do ręki katalog wystawy otwartej 23 marca w Domu Artysty Plastyka w Warszawie, zastanawiam się nad kalkulacją sporządzoną przez Jacka Maślankiewicza. Koszt namalowania przez niego jednego obrazu wyniósł średnio — 435 tysięcy złotych. A przecież maszyna do malowania, czyli twórca musi gdzieś mieszkać i coś jeść...

Od czerwca ubiegłego roku, czyli od wyborów, tysiące ust i piór w telewizji, radu i prasie usiłuje przekonać nas, że jesteśmy wolni. Codziennie, po kilka razy ktoś nam to usiłuje wmówić. Tylko ślepiec może nie widzieć tysięcy sowieckich żołnierzy panoszących się w naszym kraju. A co z rodzinnymi filarami podległości? Czy za sprawą czarodziejskiej różdżki w ciągu sekundy zmienili swoje poglądy wszyscy kolaboranci? Czyżby czterdzieści pięć lat komunistycznej rani w jednej chwili poszło w niepamięć...

Być może osiągniemy pełną demokrację i prawdziwą niepodległość. I. wygrają komuniści. Po nieważ po dziesięciu latach realizacji scenariusza pana Balcerowicza, Polacy staną się narodem chamów. Komuniści wygra. Czyż nie ich dewizą jest szarość, nijakość, czyli powszechna „równość intelektualna”. Elity kulturowe i intelektualne wymrą niczym mamuty, lub zewolują w kierunku prywatnej inicjatywy, prywatyzacji i rynkowości.

„Póki co, szans na bogacenie się nie ma dziewięćdziesiąt procent polskiego społeczeństwa, i długo mieć nie będzie. Mają je tylko

cwaniacy, siłowi dorobkiewiczze, przełajowi nuworysze, wywodzący się z nomenklatury, establishmantu, handlarzy, cinkciarzy.” Tak mówi Hugon Bukowski i ma rację.

Jakim narodem będziemy za dziesięć lat? Zagonieni, otumanieni politykowaniem już obecnie za

pominamy, że dzisiejsza Polska powinna stać się „zdrowy snobizm”. Pojęcie to szeroko znane jest na Zachodzie. Tam, klasa średnia — czyli ludzie, którzy już mają pieniądze, oprócz wiadomych znaków posiadania — konsumują sztukę. Dzieje się to za sprawą propagowania nowych mód, nowych tendencji i form w sztuce. Tam na Bogatym Zachodzie, w dobrym tonie jest pokazanie się na wernisażu, na premierze w teatrze, lub w kinie. Oczywiście przy okazji pobytu w komnatach sztuki płaci się za to ekstra. Bon ton nakazuje również przy takiej okazji coś zakuć dla siebie.

Naszą drogą do Niepodległości

## Nie samym chlebem ?



sztuka w biedzie  
„ŚWIAT” '90

Naszą drogą do Niepodległości

Ale tam pracuje na artystę cały przemysł. Setki tysięcy ludzi zarabia na handlu sztuką, na jej reklamowaniu i lansowaniu. Tam reklamuje się odbiorcy. Tam wmawia mu się co ma kupić i czym się interesować. Oczywiście przy zróżnicowanej ilości interesów prywatnemu odbiorcy sztuki nie grozi komunistyczny marazm jedynej i słusznej drogi...

Jednak my nie żyjemy na Zachodzie. W obecnej trudnej sytuacji właśnie sztuce i artyzmi należy się opieka i ochrona. Przecież nie samym chlebem człowiek żyje! Lecz nim zauważymy i poczujemy tę potrzebę, może stać się najgorsze. — Nic prócz chleba mieć nie będziemy. Ostatni artyści wymrą w swoich nieogrzanych pracowniach, pozostała reszta zmieni się w przebranżowienie, i armia nowobogackich uczołwać będzie w MARIOTT HOTEL.

Wszystko to napisałem przy okazji oglądania wystawy w Domu Artysty Plastyka w Warszawie. Ekspozycje „Sztuka w biedzie”, przygotowała Grupa — Ruch Artystyczny „Świat”.

OSKAR MILLER

(Dokończenie ze str. 17)

reakcji Centrali poza wysyłaniem liczących ekip kontrolnych.

Obecnie w ramach reformy strukturalnej organów ścigania jedynym co ma do zaoferowania KG MO jest utrzymanie tego nie sprawnego mechanizmu i to prawie bez żadnych zmian. Uważam, że w trybie pilnym należy stworzyć kilka wariantowych propozycji reform w strukturze organów przyszłej policji i poddać je pod dyskusję nie tylko w Sejmie i Senacie, ale również w szerszym gronie osób zainteresowanych tą problematyką. Dużo racji w tym względzie przyznaje płk Płocienniczakowi, który miał pomysł, aby do takiej współpracy zaprosić specjalistów z zagranicy. Wnieśliby oni z pewnością świeże spojrzenie osób niezaangażowanych, a co najważniejsze, nie zainteresowanych materialnie.

Ja osobiście zadeklarowałem się wcześniej jako zwolennik policji silnej i sprawnej, ale działającej w oparciu o demokratyczne prawa. Uważam, że musi być ona poddana stałej kontroli społecznej na każdym szczeblu. Komenda Główna MO winna stać się przede wszystkim organem koordynującym pracę jednostek terenowych a główny zakres działań decyzyjnych należałoby przenieść na Komendantów Wojewódzkich Policji. Szerze uprawnienia przysługiwałyby również Komendantom Rejonowym Policji. Należałoby zmienić i zmniejszyć ilość przepi-

sów wewnątrzresortowych w celu umożliwienia elastycznego i sprawnego działania jednostek niższego szczebla.

Moja kolejna propozycja idzie w stronę zapewnienia praktycznej kontroli społecznej nad pracą policji. Wiązałoby to się z corocznym udzielaniem absolutorium Komendantowi przez władze terenowe. Samorząd winien też w części partycypować w wy-

cię jakim jest Policja Lokalna. Ponieważ nikt, łącznie z autorami projektu, nie ma najmniejszego pojęcia na czym ta „lokalność” ma polegać, wyrzucono poza obręb obecnej struktury najniższej zorganizowane jednostki jak posterunki i komisariaty, pozbawiając je możliwości samodzielnego działania.

Zwrócę w tym momencie uwagę na fakt, że w Warszawie te

## Jaka policja?

datkach na ochronę porządku: najlepiej w stosunku proporcjonalnym, albo pokrywając koszty każdego nowego etatu policyjnego ponad ustawowo przyjęte minimum dla danego obszaru.

Nie jestem na tyle kompetentny, aby stwierdzić, który model strukturalny Policji byłby właściwszy. Praktycznie w grę wchodzi dwie ewentualności:

1. modyfikacja obowiązującej struktury,

2. stworzenie oddzielnie funkcjonujących organizacji policyjnych: Policji Kryminalnej i Policji Lokalnej.

Model pierwszy, preferowany przez specjalistów z KG MO, ma poza wspomnianą już niefortunną koncepcją utrzymania dotychczasowego statutu KG MO jeszcze jeden istotny mankament. Zamiera się w nim wliczyć w istniejącą ce struktury zupełnie nowe poję-

wzgardzone komisariaty prowadzą 60 proc. wszystkich spraw do chodzeniowych i przewija się przez nie 90 proc. wszystkich osób mających jakikolwiek kontakt z organami ścigania.

Model drugi funkcjonuje w ścisłe teoretycznych opracowaniach i nie był poddany szerszej dyskusji odrębnych organizacji policyjnych: policji kryminalnej działającej w takich ramach, jak obecnie funkcjonujące pionierzy kryminalne i dochodzeniowe oraz policji lokalnej działającej na szczeblach od podstawowego do wojewódzkiego, która wykonywałaby wszystkie zadania dotychczasowej służby prewencyjnej.

O ile pierwszy model może być oceniany pod kątem dotychczasowej przydatności, o tyle drugi jest czymś całkowicie nowym i nieznanym. Nie można jednakże wy-

kluczyć, że po starannym przygotowaniu może się okazać korzystniejszą alternatywą. Wiem też, że opisany projekt reformy strukturalnej autorstwa specjalistów KG MO jest wersją wstępną i z pewnych zawartych w nim sforsmulowań KG MO zamierza się wycofać.

Z tego też powodu przedstawiłem jedynie zarysy proponowanych zmian i programu alternatywnego. Jedno jest istotne: w chwili obecnej rysuje się coraz większa konieczność powstania silnej policji. Nowej — w sensie organizacyjnym, cieszącej się zaufaniem obywateli — bo poddanej kontroli społecznej, sprawnej — bo odpowiednio wyposażonej technicznie. Poprzez formułowanie naszych projektów i postulatów możemy w sposób pośredni wpłynąć na powstanie organizacji policyjnej spełniającej oczekiwania społeczeństwa.

Należy jednak w tym miejscu stwierdzić, że stopień sprawności działania tej policji i stopień w jakim będzie ona egzekwować obowiązujące prawo zależy również od konsekwentnej polityki rządu w tym zakresie.

Wierzę, że rozlewająca się szeroko po kraju fala zachowań anarchistycznych zostanie niedługo powstrzymana. W imię dobra obywateli i utrzymania spokoju społecznego.

JAN LORENZ

**Rozmowa z PAWŁEM WOHEM sekretarzem generalnym KOMITETU POPIERANIA POLSKIEGO KAPITALIZMU, autorem broszury „Uwagi o gospodarce” przygotowanej dla Porozumienia Ponad Podziałami.**

\* Kto z kim się porozumiał (porozumiewa) i ponad jakimi podziałami?

Istotnie, firmowane moim nazwiskiem opracowanie zostało przygotowane na użytek Porozumienia Ponad Podziałami (PPP). Na tym forum było ono dwukrotnie — 6 i 27 października ubiegłego roku — prezentowane, a w końcu grudnia wydane w formie broszury przez wydawnictwo CBN.

Jak liczne to grono? PPP liczy około stu osób. Należą doń posłowie, senatorowie, politycy pozaparlamentarni, działacze społeczni, intelektualiści. Niektórzy używają swoich znakomitych nazwisk nie uczestnicząc zbyt aktywnie w poczynaniach PPP. Inni wspierają nas spoza kraju.

Moje opracowanie zostało przyjęte zarówno pochlebnie jak i krytycznie. Co może wydać się dziwne najwięcej kontrowersji wzbudził — moim zdaniem — zupełnie nieistotny problem. Zaproponowałem mianowicie, między innymi, zlikwidowanie czterech tek wicepremierów i powołanie na ich miejsce wyłącznie jednego, odpowiadającego za całą gospodarkę.

\* Zgodzi się Pan — mam nadzieję — zarówno z wicepremierem Balcerowiczem jak i ekonomistami skupionymi wokół prof. Beksiaka, że punkt startu gospodarki jest dokładnie taki, jak go przedstawił w rządowym programie, w październiku ubiegłego roku.

Tak. Jeśli chodzi o punkt wyjścia, o ocenę, jeśli użyć porównania medycznego stanu pacjenta. Zgadza się, iż pacjenta toczy ta, a nie inna choroba.

Jednak już w tym momencie są czynne się rozbieżności. Jeżeli bowiem konsylium lekarskie ustali, iż dana choroba spowodowała trzy przyczyny, to wszyscy mogą się co do tego zgodzić. Natomiast każdy lekarz może mieć własne zdanie, odnośnie hierarchii składowości przyczyn.

\* Która z przyczyn daje się najbardziej we znaki polskiej gospodarce?

Społeczna własność środków produkcji. Myślę głównie o wielkim przemyśle, ale przecież państwo posiada i PGR-y i gospodarstwa spółdzielcze, handel, a także molochy usługowe.

W momencie opracowywania „Uwag...” ten problem wydawał się mniej istotny. Mój program powstał wtedy, kiedy powstawał dokument rządowy i opracowanie grupy prof. Beksiaka. Dziś, po kilku miesiącach realizowania scenariusza opracowanego przez Balcerowicza, kwestia własności środków produkcji stała się najbardziej ważką. W tym też punkcie dostrzegam podstawową różnicę między trzema wzmiankowanymi opracowaniami.

Oprócz rozbieżności w samej diagnozie występują również różnice w terapii. W medycynie (i ekonomii) mamy do czynienia ze ściśle określoną liczbą leków (działań gospodarczych). Wynik leczenia (sąnowania) może być różny w zależności od kolejności stosowania medykamentów (działań) oraz konsekwencji w ich dawkowaniu (stosowaniu).

Podobnie ma się rzecz z programem komputerowym. Możemy mieć do czynienia z programem superprofesjonalnym, ale rozkazy będziemy wydawali w niewłaściwej kolejności i na nic stosowanie informatyki.

\* Porozmawiajmy o diagnozie. Pan uważa, że grzechem głównym jest społeczna własność środków produkcji. Balcerowicz jest zdania, iż najgroźniejsza jest inflacja.

Zgadza się z prof. Koźmińskim, że wicepremier proponuje leczenie objawów, a nie przyczyn. Akcentuje jednak znaczenie elementu psychologicznego w ogólnym kryzysie. Podkreślam brak zaufania nie tylko do stabilności gospodarczej naszego kraju, ale

się do poprawy sytuacji na polskim rynku. Mogłoby bowiem te pieniądze za granicą sprzedać, albo przywieźć je z powrotem. Gdyby sprzedał, jakaś inna osoba mogłaby je przywieźć do Polski. Największym dobrodziejstwem dla państwa byłoby pozostawienie ich na zawsze poza granicami naszego państwa. To byłoby dla naszej gospodarki wspaniały prezent.

Takich przepisów jest wiele. Uważam, że należy przygotować skromny zestaw sensownych regulacji gospodarczych. A dotychczas istniejące należy natychmiast uchylić.

\* Podobne hasła propaguje J. Korwin-Mikke...

Ja akcentuję potrzebę opracowania nowych przepisów. Zamiast kilku tysięcy niech będzie kilkanaście — klarownych, nie krępujących działalności gospodarczej. Jakies przepisy na pewno muszą być. Nie identyfikuję się

muszą funkcjonować w niekorzystnych warunkach ponieważ im się to każe.

Natomiast zachodni biznesmeni, czy inni potencjalni inwestorzy, nie muszą. Oni będą czekali na stworzenie warunków, w jakich gospodarowanie uznają za możliwe...

\* ...albo będą inwestowali w innych państwach.

Już to robili! Inne kraje — tzw. realnego socjalizmu stworzyły dla obcego kapitału, także dla kapitału rodzimego, o wiele korzystniejsze warunki niż te, jakie oferuje Pan Balcerowicz.

\* Dobrze. Grzechem pierwotnym jest społeczna własność środków produkcji. Ale kapitalistów w Polsce — i potencjalnych inwestorów z Zachodu — jest o wiele za mało, by te osiemdziesiąt kilka procent przedsiębiorstw — stanowiących własność państwową — wykupić. Jawi się więc kwestia szacowania majątku. Czy ma to być tak robione jak proponowała pani Piasecka-Johnson, czy też należy wycenić środki trwale, oczywiście z uwzględnieniem waloryzacji.

Jestem zwolennikiem poglądu, że zakład jest tylko tyle wart, ile za niego potencjalny nabywca jest skłonny zapłacić. Propozycja trzeba natomiast skonfrontować z rynkiem. Nie może być takiej sytuacji, że rząd, czy ktokolwiek działający w jego imieniu, promuje jednego, jedynego nabywcę. Ten pogląd dotyczy wszystkich transakcji. W swoim opracowaniu wspominam, że wartość materialna i jego wycena może mieć dla potencjalnego nabywcy znaczenie marginalne.

\* Dlaczego?

Ponieważ suma zapłacona będzie pochodną spodziewanych zysków. W skrajnym przypadku: o ile hutą Katowice „gwarantuje” potencjalnemu nabywcy spory deficyt, a pokój w którym jest ruchliwy kantor — zysk, trzeba zapłacić więcej za pokój. To jest żart, ale to przerysowanie powinno uświadomić realia.

\* Wróćmy do terapii. Jakie Pan widzi sposoby wyjścia z załamywania gospodarczej?

Uważam, iż Polska musi się wyzwolić — przede wszystkim — z ciężącego na niej zadłużenia.

Jak to zrobić? Propozycji jest wiele. Jest plan Brady'ego, jest rozwiązanie proponowane przez eksperta ONZ, prof. V. Nešića wreszcie warto pamiętać o sugestjach prof. Zawisłaka. Generalnie można powiedzieć, że Polska — raz na zawsze — powinna się pozbyć zadłużenia.

Te sprawy — to znaczy kwestia prywatyzacji majątku oraz oddłużenie — wiążą się ze sobą. Jedną z możliwości pozbycia się długu jest jego zamiana na papiery wartościowe, które by dawały prawo wierzycielom do zakupu jakiejś części naszego zrujnowanego przemysłu. Myślę, że ok 25 proc. zakładów ma właścicieli lub spadkobierców i mniej więcej tyle samo moglibyśmy sprzedać za długi. Resztę problemu prywatyzacji załatwi akcjonariat, ale oczywiście indywidualny — nie zbiorowy.

\* Dziękuję za rozmowę i zapraszam Czytelników zainteresowanych pańskim programem alternatywnym na drugą jej część — za tydzień.

Rozmawiał:

**EUGENIUSZ WAŚK**

# Najgroźniejszy wróg

i do stabilności regulacji prawnych, do stabilności systemu podatkowego. Krótko mówiąc: do systemu w ogóle.

Nie dostrzega się również barier ograniczających rozwój nowej przedsiębiorczości. Mówię o gąszczu przepisów, o biurokracji. Większość z nich jest zresztą zupełnie niepotrzebna. Powstały dawno te-

więc z poglądem, że nie potrzeba w ogóle regulacji.

Proszę ocenić skutek apeli Lecha Wałęsy do zachodnich (potencjalnych inwestorów) — żeby przyjeżdżali i tworzyli wspólne przedsiębiorstwa, żeby zakładali firmy handlowe, usługowe (mimo tego gąszczu przepisów, mimo nie działających jeszcze telefonów). Moim

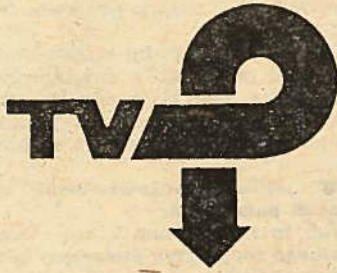


mu i służyły różnym celom: walce z domniemanym szpiegostwem, z urojonymi zagrożeniami politycznymi.

Istnieje na przykład przepis określający liczbę złotych, jaką można wywieźć z Polski. Cały sztab urzędników pracuje nad tym, by dosyć często — z powodu inflacji — ustalać te kwoty. W ubiegłym roku suma ta urosła od kilku do kilkuset tysięcy. Po co taki przepis stworzono? Przecież człowiek, który chciałby wywieźć z Polski, powiedzmy, kilkanaście milionów (na co obowiązujące regulacje nie pozwalają) przyczyniłby

zdaniami rezultat zabiegów Wałęsy jest mizerny. Zresztą podobnie kiepski skutek dały rządowe apele do rodzimych (potencjalnych) przedsiębiorców.

Sytuacja przypomina farsę odgrywaną — dajmy na to — w pobliżu dowolnego zakładu karnego. Wyobraźmy sobie, że dyrektor więzienia wychodzi do ludzi wolnych i proponuje im pracę w zakładzie zamkniętym, na takich samych warunkach, jak pracują więźniowie. Ludzie wolni na takie warunki nigdy się nie zgodzą. Mogą się zgodzić na warunki wspólnie uzgodnione. A państwowe zakłady



SOBOTA 7. IV. 1990

PROGRAM I

- 6.45, 7.15 TTR — hist. i pr. zw. sem. IV
- 7.50 „Tydzień na dziaice”
- 8.30 „Na zdrowie”
- 8.40 „Ziarno” — pr. red. katolickiej
- 8.50 „Drops” oraz „Heidi” (8) — s. RFN
- 10.30 Wiadomości
- 10.40 „Azjatycka mozaika” (10) — „Krag ekstazy” — franc. s. dok.
- 11.05 „Militaria, obronność, nowoczesność”
- 11.30 Laboratorium
- 12.00 Telewizyjny koncert życzeń
- 12.30 „Z Polski rodem” mag.
- 13.00 Wędrowki dalekie i bliskie „Kto się ból genetyki”, cz. 2 film dok.
- 13.35 „Informacje” — pr. rozr.
- 14.10 „Wielki Tydzień w Salvadorze — film dok.
- 14.40 Filmy o miłości: „Sobol i panna” — film prod. pol. reż. Hubert Dranella
- 16.10 „Wietnam — czas nadziei” — film dok.
- 16.50 „Gazeta Wyborcza” — rep.
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Butik”
- 18.00 Program lokalny
- 18.45 „10 minut”
- 19.00 Dobranoc: „Bajka o bajkach”
- 19.10 Z kamerą wśród zwierząt — Spłacy rycerz
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Trojkat bermudzki” — film fab prod. polsk reż. W. Wojtek
- 21.40 Telewizyjny przegląd sportowy
- 22.00 Tydzień w polityce komentuje Karol Szyndziolorz
- 22.10 XI Przegląd Piosenki Aktorskiej — Gala '90 — „Czerwony stolczyk”
- 23.40 Telegazeta
- 23.50 Kino sensacji: „Na prośbę matki” cz. II film USA
- 1.20 Zakonczenie programu

PROGRAM II

- 13.00 W swiecie ciszy
- 13.25 Studio lm. Andrzeja Munka
- 14.25 5-10-15 program dla dzieci i mlodzięzy
- 15.55 Male kino: „Miasta swiata — Moskwa” film dokum. M. Siemiensklego
- 16.25 Studio sport
- 16.45 Program dnia
- 17.00 Ciska i dźwięk
- 17.30 Godzina z...
- 18.30 Muzyka Rozrywkowa
- 19.30 Alfa i omega
- 20.00 Klucz do nowej muzyki — O twórczości Romualda Twardowskiego
- 21.00 Dwa + 2 — drugi obieg w II programie
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Zbrodnia serca” film fabul. USA
- 23.25 Alfabet Kisiela
- 23.40 Komentarz dnia

NIEDZIELA 8. IV. 1990

PROGRAM I

- 9.00 Teleranek
- 10.30 Wiadomości poranne
- 10.35 „Tajemnice rosyjskiej przyrody”
- 11.00 Film dokumentalny
- 11.35 Telewizyjny koncert życzeń
- 12.20 Teatr dla dzieci: Benedykt Hertz „Czupurek”
- 13.20 Sportowa niedziela
- 14.00 Antena
- 14.20 Pieprz i wanilia
- 15.00 „Panna dziedziczka” serial braz.
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Morze — magazyn
- 17.50 Premie i premiery
- 19.00 Wieczorynka:
- 19.00 Wiadomości
- 20.05 „Północ-Południe” (8) serial USA
- 21.40 7 dni — świat
- 22.10 Sportowa niedziela
- 22.50 Portrety
- 23.40 Telegazeta
- 23.30 Jutro w programie

PROGRAM II

- 12.00 PKF
- 12.10 „Kane i Abel” (odc. 7-ost.)

- 13.05 100 pytań do...
- 13.45 Kino familijne: „Autostrada do nieba” serial USA
- 14.35 Z batutą i z humorem
- 14.50 Polacy — film dpk.
- 15.15 Podłoże w czasie i przestrzeni:
- 16.10 Biografie: „Bobek, czyli il wcielęń Bożumila Kobieli”
- 17.30 Bliżej swiata
- 19.00 Wydarzenie tygodnia
- 19.30 Galeria
- 20.00 Studio sport — Piłka w grze
- 21.00 „Łazienki Królewskie w Warszawa wie” (8-ost.) „Belweder”
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Kane i Abel” (odc. 7-ost. powt.) serial USA
- 22.40 Recital Eleny Kamburowej
- 23.10 Komentarz dnia
- 23.15 Akademia wiersza

PONIEDZIAŁEK 9.04.1990

PROGRAM I

- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Gorące linie
- 18.00 Program Lokalny
- 18.45 10 minut
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 W Sejmie i Senacie
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 Teatr TV „Nigdy więcej...”
- 21.40 Sport
- 21.50 Kontrapunkt
- 22.20 Wiadomości Wieczorne
- 22.35 „Boże, coś Polskę...”
- 23.20 J. francuski (5)

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (25)
- 17.25 Program Dnia
- 17.30 Anita „Dwójki” na najbliższy tydzień
- 17.45 Ojczyzna — polszczyzna
- 18.00 Zespół Adwokacki „Dyskutuje”
- 18.40 „Miecz Islamu” (2) film dok. prod. ang.
- 19.30 Życie muzyczne
- 20.00 Auto-Moto Fan Klub
- 20.30 Program muzyczny
- 21.30 Panorama Dnia
- 21.45 „Hasło „Mewa” — film prod. RFN sensac.
- 23.10 Komentarz Dnia

WTOREK 10.04.1990

PROGRAM I

- 16.20 Program Dnia, Telegazeta
- 16.25 Dla dzieci: Tik-Tak
- 16.50 Kino Tik-Taka
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Spojrzenia
- 18.00 Program Lokalny
- 18.45 Klinika Zdrowego Człowieka
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Plus — minus — pr. publ.
- 19.30 Wiadomości
- 20.00 Spotkanie z ministrem Jackiem Kuroniem
- 20.15 „Dolina nadziei” (5) — „Nieudane spotkanie” serial obcyz franc
- 21.15 Sport
- 21.25 Liśy o gospodarce
- 22.00 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej
- 22.20 Wiadomości wieczorne
- 22.35 Wódka, pozwól żyć... — pr. Halszki Wasilewskiej

PROGRAM II

- 17.25 Program Dnia
- 17.30 Klub Ludzi z przeszłością
- 18.00 „Maz pod łózką”
- 18.30 Modlitwa wieczorna
- 18.50 Publicystyka
- 19.30 Studio Sport
- 20.00 Non stop kolor
- 21.00 Wywiady Ireny Dziedzic
- 21.30 Panorama Dnia
- 21.45 „Mistrz i Malgorzata” (4)
- 23.20 Komentarz Dnia

ŚRODA 11.04.1990

PROGRAM I

- 16.25 Dla mlodych widzów: Sami o sobie — SOS
- 16.50 Dla dzieci: Trąba
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Sensacje XX wieku
- 18.00 Program Lokalny
- 18.45 Rolnicze Rozmaitości
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Rzeczpospolita samorządna
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Nie poddam się”
- 21.45 Sport
- 22.55 Wiadomości Wieczorne

PROGRAM II

- 17.25 Program Dnia
- 17.30 ABC — teleturniej językowy
- 18.00 „Marc i Sophie” — serial franc.
- 18.30 Magazyn 102
- 19.00 Express gospodarczy

- 19.30 Syria — pr. dok.
- 20.00 Czarno na białym — przegląd PKF
- 20.40 „Sonata patetyczna”
- 21.00 Ze wszystkich stron
- 21.30 Panorama Dnia
- 21.45 „W labiryncie” serial TP
- 22.15 Telewizja nocą
- 23.00 Komentarz Dnia

CZWARTEK 12.04.1990

PROGRAM I

- 16.25 Dla mlodych widzów: Kwant — Tam byliśmy... oraz film z serialu „Ody”
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Biznes
- 18.00 Program Lokalny
- 18.45 Magazyn Katolicki
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Program publ.
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Hannay” (3)
- 21.00 Interpelacje
- 21.30 Sport
- 22.00 Pegaz — magazyn aktualności kulturalnych
- 22.45 Wiadomości Wieczorne
- 23.00 „Droga krzyżowa”

PROGRAM II

- 17.30 „W labiryncie” serial TP (powiórzenie)
- 18.00 „Katastrofy” (3) serial ang. „Na krawędzi życia i śmierci”
- 18.30 Program na życzenie
- 19.30 Zielone kino:
- 20.00 Wielki Sport
- 21.00 Ekspres Reporterów
- 21.30 Panorama Dnia
- 21.45 „Opatrzność” — film fab. prod. franc.
- 23.25 Komentarz Dnia

PIĄTEK 13.04.1990

PROGRAM I

- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Raport
- 18.00 Program Lokalny
- 18.45 10 minut
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Teraz — tyg. gospodarczy
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Las katyński” film dok. prod. polskiej reż. M. Łoziński
- 21.10 Droga krzyżowa — transmisja z Watykanu
- 22.45 Wiadomości Wieczorne
- 23.00 Pieśni Wielkopolsne
- 23.25 Weekend w Jedyne
- 23.35 Sztuka i my
- 23.55 „Widzadla”

PROGRAM II

- 16.35 Korepetycje dla maturzystów J. angielski (27)
- 17.05 Program Dnia
- 17.10 Ballada o drodze krzyżowej
- 18.00 „Dobra nadzieja” — serial franc. (3)
- 19.00 Express gospodarczy
- 19.30 Dookola swiata — U proboszcza super katedry
- 20.00 „Messiasz” (1) Oratorium Jerzego Fryderyka Haendla
- 20.30 Samuel Becket — w rocznicę urodzin
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Ludwig van Beethoven — Sonata Waldsteinowska
- 22.15 „Dzień po jarmarku” — ang. film fab.
- 23.35 Komentarz dnia



POZIOMO:

1) przeciwnik Piłsudskiego, 2) Swiń na Morzu Karaibskim, miejsce inwazji emigrantów kubańskich w 1961 r., 3) sałatka z surowych ogórków, 4) państwo w południowej Afryce, 5) franc. ruch polityczny 1648-53 przeciw regencji Anny Austriaczki i Mazarina, 6) wodne lub filmowe, 7) np. Konfederacja Polski Niepodległej, 8) kro-

lowa polska od 1518 r. 9) uczeń szkoły wojskowej, 10) Narodowy w nazwie organizacji z Dmowskim, Paderewskim, Grabskim, 10) imię marszałka sejmu były premier Włoch, zamordowany przez terrorystów.

PIONOWO:

A) polski liczy 460 posłów, B) obóz zwolenników Jozefa Piłsudskiego, C) polski polityk sanacyjny, minister spraw zagranicznych D) inicjator pierestrojki w ZSRR, E) - zwana jest premier Margaret Thatcher Haczyby określające fazy Księżyca używane przy ustalaniu daty Wielkiejnoy, F) ozdobny krzew parkowy o złotych kwiatach jest czworokątem, G) Narodowe lub Pracy, H) muzułmańska organizacja polityczno-religijna — imię Grotewohna, byłego premiera NRD.

Litery z pół oznaczonych liczbami od 1 do 35 utworzą rozwiązanie: miał Józefa Kuśnierka.

Do rozlosowania. cenne nagrody.

	A	B	C	D	E	F	G	H
1	S <sub>12</sub>		G		D <sub>31</sub>	M	O <sub>16</sub>	W
2	A		O		A		T <sub>24</sub>	
3	N <sub>7</sub>		R		M	I	Z <sub>5</sub>	E <sub>18</sub>
4	Z <sub>35</sub>	A	M	B <sub>27</sub>	I	A <sub>20</sub>		O
5	C <sub>4</sub>		A <sub>25</sub>					N
6	U	J	E	C <sub>134</sub>	E <sub>9</sub>			N
7	A		Z <sub>14</sub>		P	A <sub>29</sub>	R	T <sub>13</sub>
8	S		B	O <sub>21</sub>	A		O	C
9	E <sub>32</sub>	L <sub>3</sub>	E <sub>11</sub>	W		K <sub>26</sub>	M <sub>1</sub>	T <sub>6</sub>
10	J		C		T		B	
	M <sub>19</sub>	I <sub>2</sub>	K	O <sub>15</sub>	A	J <sub>10</sub>	M <sub>23</sub>	O <sub>28</sub>

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28 29 30 31 32 33 34 35  
 M I L C Z N I E J E S T Z E O T E M A N A M T A K B R A K D E U I Z  
 Milczenie jest zolem a nam tak bracie dewiz

Zapozyczyłem się u Romana Ingardena (niech mi to będzie wybaczone), aby w kontrastowym oświetleniu przedstawić ocenę tego zaiste kuriozalnego „spektaku”. Rzec działa się w lokalu „Gazety Wyborczej”. Nie rozumiem więc dlaczego pan prowadzący spotkanie wspominał, jakoby zgromadzeni przed kamerami — dziennikarze, byli dziennikarze, biurokracja dziennikarska oraz liczni (i pięknie usadowieni) reprezentanci nowej generacji (ciągle takiej samej) nomenklatury — mieli przebywać w studiu telewizyjnym na Woronicza.

Nie rozumiem także dlaczego pan prowadzi zabawę wyraźnie brzydził się skręcać głowę w „niewłaściwą” stronę. Wstręt ów był kilkakrotnie przyczyną wręcz komediowych lapsusów. Oto po jednej stronie las rąk proszących o pozwolenie wtrącenia się do dyskusji (między kolegami), choćby na kilkanaście sekund. Tym czasem PAN REDAKTOR był łaskaw spoglądać — tam gdzie mu spoglądać kazano — w stronę przeciwną, gdzie akurat do prawienia sobie wzajemnie duserów, nikt się nie wrywał. Musiał się więc biedaczysko męczyć, pleść androny i... czekać. Aż (niechętnie, bo niechętnie) podniesie się jakaś swoiska, jedynie słuszna ręka. Jej właściciel natychmiast mógł sobie pogaworzyć do woli. Mógł też podyskutować — z kolegą z tej samej synekury, o / ście — o wstawieniu (bądź nie wstawieniu) jednego czy dwóch akapitów, 2 tygodnie temu, w 4 szpalcie, na 6 stronie, wydania 3-go gazety.

Tak czy inaczej do skandalu jednak doszło. Osobnicy najbardziej podejrzani — bo redagujący gazetę i czasopisma które, mimo wszelkiej zmiany, nadal rajcują Czytelników — tak gdzieś ze 3-4 razy mogli sobie bąknąć po dwa słowa. I wystarczy, kurza twarz!!!

Nie po to wszak „Gazeta Wyborcza” imprezę urządzała, żeby jacyś tacy mogli przedstawić swoje zdanie na, skądinąd niezwykle ciekawą, temat: nowy ład informacyjny. Od tego momentu, to znaczy od chwili, kiedy PAN REDAKTOR taki kierunek monologów zaproponował, rozpoczęło się totalne manipulowanie tymi kilkoma podejrzany, którzy mimo dwóch list i dywizji cerberów jako dotarli do lokalu.

Otóż zaraz złożeniu tej propozycji PAN REDAKTOR z niej się wycofał. Domniemanie monologu zrewokował na sprawę rozliczeniowo-przeliczeniową. Słowem zażył sobie, by mówić o tym dla czego prasa zbankrutuje. Bo on wiedział, z góry, iż wszelkie tytuły „nie nasze” albo same padną i poproszą o podżycowanie swojej działalności przez komitety mniej lub bardziej obywatelskie. Albo ich upadek trzeba będzie wymusić niewybrednymi naciskami i wtedy można je będzie poubierać w pseudoopozycyjne maski.

Z tej „właściwej” strony nikt się jakoś nie wychylił. Nikt się na temat nowego ładu informacyjnego nie zająknął. Nikt nie chciał zdradzić, czy takie ugrupowania polityczne jak Zjednoczenie Chrześcijańsko-Norodowe, Polska Partia Socjalistyczna, Konfederacja Polski Niepodległej, Stronnictwo Pracy, Stronnictwo Demokratyczne (koalicja, koalicja!), Polskie Stronnictwo Ludowe „Odrodzenie” (jeszcze koalicja?!), Polskie Stronnictwo Ludowe „Wilanów”, wymieniłem kilka, mogą liczyć na prawo do swojego miejsca na fonii i wizji, czy też nie?

Na tym tle warto wspomnieć o preferowanym podczas imprezy sposobie myślenia.

Gazetę trzeba robić robić za darmo — mówili zawodnicy, działacze i kibice z drużyny Lecha — to znaczy za jakieś 600 złotych (tyle mniej więcej kosztuje papier i druk w jednym numerze „Opinii” przy nakładzie 30 tysięcy egzemplarzy, ale nasz tygodnik

nie jest robiony za darmo, ponieważ KPN musi te pieniądze zarobić lub otrzymać od ofiarodawców wspierających program Konfederacji). Za darmo, gdyż właśnie po to komitety obywatelskie monopolizują dystrybucję środków ofiarowanych przez amerykańskich fundatorów na rzecz demokratyzowania struktur politycznych w naszym kraju.

rza LXXXVII-go Komitetu Najbardziej Obywatelskiego, niż za reportaż Włodzimierza Krzyżanowskiego z RPA, wydrukowany na satynowanym papierze wraz z kolorową (naprawdę!) ikonografią podróży tegoż autora.

Gazetę trzeba robić przy pomocy autentycznych naturalszczyków

Gazetę trzeba robić na wysokościach, w sposób nandprzyrodzony i gwarantujący jej absolutną niezależność. Najlepiej robi się ją z niczego, to znaczy „z chęci” kilku zaprzyjaźnionych, i słusznie myślących dziennikarzy. Ot — tak po prostu. Siadają sobie we dwoje — czy troje — i zaczynają robić znakomitą gazetę. Powiedzmy „San” czy „Krakowski Czas”. To, iż na periodyku widnieje podtytuł: pismo takiego to, a takiego komitetu obywatelskiego, przecież nic nie znaczy. Wszak to tylko pomocna dłoń tygodnika, wspierająca miejscowych Lech-itów.

Tymczasem wróble na dachu ćwierkają, że „Czas Krakowski” startował z zagranicznym wianem w wysokości półtora miliarda złotych. Jasne, iż ani posłowie — Rokita, Gil — ani były naczelny „Gazety Krakowskiej” (Szumowski) takiej sumki nie zaoszczędzili w PKO.

Czy Francuzi, faktyczni fundatorzy materialnych podwalin wydawcy tej gazety — „Arki-Press” — będą na tyle grzeczni, by nie wtykać nosa do swojego (było nie było) interesu? Wątpię!

Nasi Czytelnicy, Czytelnicy „Opinii” mają zupełnie zwiariowane gusta. Chciałoby się napisać: mieli. Nie można bowiem wątpić, iż po obejrzeniu spektaklu w loka-

## Po dyskusji niespecjalnie owocnej uwag kilka czyli

# Kompromitacja środowiska dziennikarskiego

Gazetę trzeba robić szermując hasłami o otwartości łamów, o niepokalanym, cudownym, zebrałym i zarazem genialnym poczuciu inspiracji na — dajmy na to — „Gońca Zoliborskiego”. Już nawet nie śmiem wspomnieć jak niepokolane musi być poczucie kasy, z której można wypłacać za usługi poligraficzne i za papier, kasy, z której można fundować prezenty — żeby potem można było głośić, iż pracuje się za darmo.

dziennikarstwa. No, ostatecznie do zespołu można doprosić takich PANÓW REDAKTORÓW jak — nie wypominając — Dariusza Fikusa (oj ucieczył się on bardzo z wypowiedzi miodek lejącej w jego skolatanie serce, że zawsze pisywał „moralnie”; nawet wtedy, kiedy rozłączał różne wizje czarnych perspektyw). Najbardziej wiarygodny dziennikarz to osobnik, który sady kilka błędów ortograficznych w każdym zdaniu, Boży się

lu „Gazety Wyborczej”, w którym wystąpili głównie jej matadorzy, także i Czytelnicy naszego tygodnika zawinszują sobie absolutnej niezależności, więcej błędów korektorskich (już chyba nie może być!), ortograficznych i różnych takich „prymitywizacji uwiarygadniających”.

Na razie piszą do nas (i o nas) bardzo dużo. Wybaczają nam najuboższą technikę druku i brak koloru rozumiejąc, że stan kasy KPN nie pozwala na wydawanie (periodyku w estetyczniejszej kosztowniejszej) formie. I dlatego tak chętnie wspierają skromny budżet redakcyjny oraz Fundusz Wyborczy Konfederacji Polski Niepodległej.

Swoją drogą to ciekawe jak mało czasu żurnaliści byli uprzejmi poświęcić na podyskutowanie o przyszłym modelu rynku prasowego, o upodobaniach Czytelników. Bardzo donośnie zaczęła znów pobrzmiwać buta w wypowiedziach dziennikarzy. I to właśnie naturalszczyków. Nuta znana skądinąd, nuta głosząca, że tylko po ich czasopiśmie Czytelnik będzie sięgał (bo tylko w nim jest prawda i finezja formalna zarazem).

A może „Gazeta Wyborcza” za-fundowała telewizyjny prymasprilisyowy spektakl?

STANISŁAW MARCHNIAK



Obywatele! Nareszcie mogę przemówić do was ludzkim głosem!

Gazetę trzeba robić siermiężną (dopiero wychodzimy z niewolnictwa, nieprawdaż?), przasną i prostacką. Bo przyszłość do takich właśnie periodyków należy. Każdy chętniej zapłaci za wielaczowe wydanie zwierzeń Wojciecha J., XVI-go podsekretar-

jednak okrutnie, poczem idzie nachlać się gorzały i poobijać nieco połowicę tudzież kilkoro drobiazgu. Taki siermiężny, nabołały i nasiedziały żurnalista „odkrywczością i świeżością spojrzenia” z pewnością przeskoczył Buchwalda, Fallaci, Walters.

# WASZE OCENY

w procentach

Respondenci wg terminów badań:

Stosunek do stwierdzenia

XI '89

XI '88

Moje życie codzienne jest:

— ciągłą gonitwą i szarpaniną	72,9	70,8
— spokojne i wygodne	13,1	18,6
— trudno powiedzieć	13,8	10,3

Ogólnie jestem z życia:

— bardzo zadowolony(a)	5,1	6,1
— raczej zadowolony(a)	70,5	61,3
— raczej niezadowolony(a)	22,1	28,6
— zupełnie niezadowolony(a)	2,1	3,7

procentach

Odpowiedzi respondentów:

Pytanie	Termin badania	Odpowiedzi respondentów:				
		tak, wiele razy	tak, kilka razy	tylko raz	nigdy	co najmniej raz
Czy w mijającym roku Pan(i) miał(a) trudności w załatwieniu spraw w urzędzie gminnym, miejskim?	1988 1989	8,7 7,7	25,9 25,7	10,1 9,6	55,0 56,8	44,7 43,0

(Materiały zaczerpnięto z Biuletynu CBOS)

## Ćwiczenia z wyobraźni politycznej

**B**rodawy i anachroniczny Karol Marks nie ma za cholerę nic wspólnego z tym, o czym będzie za chwilę. Czytałem bowiem onegdaj wypowiedzi przywódców naszych i Ichnich (jeszcze przez duże I) i nie przypomniał mi się wcale. Marks, tylko film „Casanova 70”. Rzecz była o takim Włochu, któremu nie wychodziła miłość. Ścisłej mówiąc to mu wychodziła, ale tylko w określonych warunkach: w klatce z tygrysami, na poligonie atomowym, ostatecznie na dachu 80-piętrowego wieżowca. Ale już piętro niżej, na 79-tym, facet był do niczego. Siły męskie go opuszczały i — mówiąc językiem Witkacego — nie mógł sobie pogwajdolić, pokierdasić, a co najwyżej pomarzyć.

No i właśnie: kiedy czytałem wypowiedzi przywódców naszych i Ichnich (jeszcze duże II), kiedy czytałem wyciętych różnych dziennikarzy na temat polsko-sowieckich stosunków miłosnych, film ten nie tylko, że mi się przypomniał, ale wydał mi się wręcz proroczy. I całkiem symboliczny.

Okazało się bowiem, że nie tylko jednostki, ale i zbiorowości normalnych byczków w wieku poborowym mogą mieć kłopoty z kochaniem. Z wypowiedzi naszych i Ichnich (!) polityków wynika, że nawet najwspanialszej i całkowicie Czerwonej armii grożą takie kłopoty. Mogą kochać, ale tylko na poligonie albo w ostateczności w kraju zmienionym na poligon, mogą kochać — ale tylko siedząc w czołgach.

Niektórzy nasi politycy, ci zwłaszcza, którzy powinni być raczej

seksuologami, a może wręcz pracować w stacjach unasienniania, zdają się to doskonale rozumieć. Z ich wypowiedzi wynika niedwuznacznie, że miłość sowiecko-polska możliwa jest tylko wtedy, gdy Sowietci będą tu w czołgach

Dlatego nasi politycy, politykierzy i komentatorzy domagają się, by w naszym kraju pozostały sowieckie wojska, żeby po naszych drogach nadal jeździły Ichnie (!) czołgi, po naszym niebie nadal szalały Ichnie (!) samoloty — wtedy będą nas kochać.

nować, tam będą strzec przede wszystkim interesów sowieckiego imperium. A były już przypadki, gdy w interesie Imperium leżało dogadywanie się z Niemcami kosztem głupich Polaczków. Gdyby do czegoś takiego znów doszło — sowieckie czołgi w Polsce przy-

## Czy nie potrafią kochać inaczej niż w czołgach?



i tylko dopóty, dopóki Polska będzie sowieckim poligonem. Jeśli nie — nci z miłości. Oni po prostu mają taki feler.

Poważniej mówiąc, podobno chodzi o obronę przed Niemcami. Osobiście uważam, że sowieckie czołgi, gdziekolwiek będą stacjo-

dadzą się jak znalazł do pacyfistycznego nastroju!

A jeśli do tego nie dojdzie, jeśli znów mówią przez nas stare urazy, a przecież w Sowietach mamy wreszcie uczciwego sojusznika, prawdziwego, lojalnego przyjaciela? A, w tym wypadku ich wojska są w Polsce tym bardziej zbędne. Mogą nas kochać zza Buga, mogą nas wcale nie kochać — byle byli lojalnymi partnerami. Bo w polityce nie liczy się miłość, starczy lojalność, starczy dotrzymanie umów.

Cóż, kiedy nasi niektórzy politycy bardzo chcą być kochani. I to od razu, tu, teraz, choćby na poligonie. Czy nie mogą wytrzymać na tyle, by pojechać z tą potrzebą do Moskwy?

B. URBANKOWSKI